WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata zagraniczna ...

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów nadesłanych i nie zamówionych redakcja nie zwraca.



Rok XIII Nr. 283 Łódź niedziela 10 października 1937 r.

KRWAWE BITWY
nad rzeką de La Sella.

SALAMANKA, 10.10. — Jak podaje korespondent Havasa, w dniu wczorajszym na froncie Asturii rozpoczęła się bitwa nad rzeką de la Sella. Pierwszy dzień był pomyślny dla wojsk powstańczych. Dowództwo wojsk asturyjskich zdołało silnie umocnić brzegi de La Sella zwłaszcza teren w trójkącie pomiędzy Satianes Arrion das i rozgałęzieniem dróg z Covadonga. Oddziały asturyjskie ustawiły tam swe straże przednie stanowiące prawdziwą linię oporu. Linię tę wojska powstańcze pod wodzą gen. Davila złamały w dniu wczorajszym. Źródła urzędowe donoszą, że oddziały asturyjskie pozostawiły na placu 1000 zabitych. Ogólne straty w ludziach w walkach wczorajszych wynoszą około 3000.

KOMUNIKAT „RZĄDOWY.

WALENCJA, 10.10. — Lotnictwo powstańcze rozwinęło wczoraj na froncie Gijon niezwykle ożywioną działalność. Na odcinku wschodnim tego frontu 28 samolotów bombardujących eskortowanych przez myśliwskie, zaatakowało pozycje rządowe. Większość ataków lotnictwa powstańczego kierowana była na odcinek Onis. Również nad miastem Gijon przelatywały kilkakrotnie samoloty powstańcze. We wczesnych godzinach rannych piechota powstańcza przeprowadziła 5 natarć na pozycje rządowe, położone w okolicy wzgórza 430. Z chwilą, kiedy do akcji weszły powstańcze czołgi i lotnictwo, wojska rządowe cofnęły się, celem uniknięcia nie potrzebnych strat.



Dogodna wymiana towarów między wodą a lądem
Otwarcie portu łódzkiego w Płocku
Do całkowitego wykończenia potrzeba jeszcze półtora miliona złotych

PŁOCK, 10.10. — Wczoraj w Płocku nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie portu rzecznego na Wiśle.

Zakończenie obecnych inwestycyj stanowi jeden z poważniejszych etapów w pracach nad rozbudową naszej sieci komunikacji wodnej.

O godz. 13-ej pociągiem specjalnym z Warszawy przybyli do Płocka minister komunikacji Juliusz Ulrych, podsekretarz stanu w ministerstwie komunikacji inż. Piasecki, wojewoda warszawski Nakoniecznikow - Klukowski, prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Kwaśniewski, wyżsi urzędnicy Min. Komunikacji, warszawskiego urzędu wojewódzkiego oraz zaproszeni goście.

Na terenie portu Płock — Radziwie, w oczekiwaniu na przybycie przedstawicieli rządu, ustawiła się kompania honorowa wojska z pocztem sztandarowym i orkiestrą, kompania p. w. i Strzelca — oddział morski. Obok wysokich masztów ,przybranych girlandami, z których powiewały flagi o barwach narodowych, stanęły poczty sztandarowe związku b. wojskowych, delegacje organizacyj i stowarzyszeń społecznych oraz liczne zastępy młodzieży szkolnej z Płocka.

Wysiadającego z pociągu ministra komunikacji Ulrycha powitali przedstawiciele miejscowych władz ze starostą płockim Kozałowskim i prezydentem m. Płocka Wasiakiem, wiceprezydentem m. Łodzi Kozłowskim na czele. Raport od dowódcy kompanii na wstępie odebrał gen. Kwaśniewski, po czym minister Ulrych wraz z towarzyszącymi mu osobami przeszedł przy dźwiękach hymnu narodowego przed frontem prezentujących broń oddziałów wojskowych i p. w.

Następnie minister Ulrych, po powitaniu go imieniem duchowieństwa przez JE. ks. biskupa Wetmańskiego, zajął miejsce w ustawionym przed mównicą fotelu.

Jako pierwszy przemawiał naczelnik wydziału dróg wodnych inż. Rodowicz, mówiąc o całości dokonanych prac, inż. Rodowicz zaznaczył, iż powierzchnia, przeznaczona na port, wynosi 43,5 ha, w tym 11,5 ha powierzchni wodnej. Łączna długość nabrzeży, przystosowanych do przeładowywania towarów, wyniesie 1800 mb, co pozwoli na przeładunek ponad 200.000 ton rocznie.

Na budowę portu wydatkowano do chwili obecnej 3.700.000 co stanowi około 70 proc. całej inwestycji. Do całkowitego wykończenia potrzeba jeszcze około półtora miliona zł.

Po inż. Rodowiczu zabrał głos prezydent m. Płocka Wasiak, który po przedstawieniu rozwoju historycznego m. Płocka wyraził podziękowanie ministrowi komunikacji za dokonane inwestycje.

Z kolei wiceprezydent m. Łodzi Kozłowski podkreślił, iż uruchomienie portu na Wiśle w Płocku otwiera dla Łodzi nowe, bez wątpienia korzystne widoki. Odtąd Łódź korzystać będzie mogła i z transportu wodnego, którego taniość jest czynnikiem atrakcyjnym dla sfer gospodarczych. Mówca zaznaczył dalej, iż Łódź jest żywo zainteresowana sprawą portu w Płocku i z zadowoleniem powitał fakt jego otwarcia.

Prezes Izby Przemysłowo - Handlowej w Łodzi gen. Feliks aMciszewski imieniem sfer gospodarczych okręgu łódzkiego w swym przemówieniu zaznaczył, iż umożliwienie korzystania z taniego środka komunikacyjnego, jakim jest droga wodna, jest dla naszego przemysłu sprawą pierwszorzędnej wagi. Otwarcie i oddanie do użytku portu handlowego w Płocku jest więc spełnieniem bardzo ważnego postulatu gospodarczego okręgu łódzkiego. Po gen. Maciszewskim przemówił prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Kwaśniewski

Po odprawieniu modłów i poświęctniu portu JE. ks. biskup Wetmański wygłosił przemówienie, w którym życzył, aby port ten prosperował i rozwijał się jak najpomyślniej.

Następnie wygłosił przemówienie minister komunikacji Ulrych, którego ciekawsze wyjątki podajemy:

— Zebrani jesteśmy — mówił p. minister — na uroczystości poświęcenia i otwarcia portu handlowego na Wiśle w Płocku, a więc na uroczystości związanej z rozwojem naszej sieci komunikacyjnej.

Napewno we wszystkich dziedzinach życia naszego państwa widzimy straszliwe zaniedbania wynikłe ze stuletniej naszej niewoli, lecz nigdzie te zaniedbania nie występują tak jaskrawo, jak w dziedzinie dróg wodnych.

Tutaj jesteśmy dopiero u początku startu, w programie wodno - komunikacyjnym naczelne miejsce zajmuje użeglownienie Wisły, to jest tworzenie z niej pierwszorzędnej drogi wodnej łączącej morze z centrum kraju. Specjalne korzystne warunki wyznaczyły w tym programie dla Płocka doniosłą rolę. Życzymy sobie wszyscy gorąco, aby ten piękny, prastary gród owiany wspomnieniami dawnych dziejów, zasłużony również w bojach o wolność Polski ,gród odznaczony za męstwo Krzyżem Walecznych, przez uruchomienie portu na Wiśle wzrastał szybko w bogactwo, aby płynęły tędy liczne towary z szerokiego świata do Polski i z Polski na szlaki świata.

Po przemówieniu minister Ulrych przeciął wstęgę z pokładu statku „Kościuszko", po czym nastąpił przejazd statków po rzece. O godz. 15.30 minister Ulrych wraz z gośćmi odjechał specjalnym pociągiem do Warszawy.

Odpowiedź włoska
na zaproszenie francusko-brytyjskie

PARYŻ, 10.10. — Odpowiedź włoska na zaproszenie francusko - brytyjskie do odbycia konferencji trzech państw wręczona wczoraj rano w Rzymie przedstawicielom dyplomatycznym Anglii i Francji, przetelegrafowana została niezwłocznie do Paryża. Z pierwszych informacyj otrzymanych z dobrego źródła, wynika, według Agencji Havasa, że odpowiedź rządu włoskiego odpowiada dość wiernie ideom, które znalazły w ostatnich dniach wyraz w prasie włoskiej. Gabinet rzymski oświadcza jakoby w nocie, że nie może przyjąć zaproszenia do rozmów w których Niemcy nie brałyby udziału. Ponadto proponować on ma odesłanie do komitetu nieinterwencji dyskusji proponowanej przez kierowników polityki francuskiej i brytyjskiej.

Gwałtowna ofensywa Japończyków.
W Chinach Półn. 7 tys. km. kw. terenu stoi pod wodą.

PEKIN, 10.10. — Wczoraj po południu rozpoczęła się bitwa największa z dotychczasowych walk w Chinach Północnych. Wojska japońskie podjęły wzdłuż linii kolejowej Pekin — Hankou gwałtowną ofensywę przeciwko pozycjom chińskim nad południowym biegiem rzeki Huto na froncie długości 90 mil. ciągnącym się aż do Szentse. Ofensywa ta następuje po zajęciu Czen-Ting. Linii tej broni 20 dywizyj chińskich.

ZWYCIĘSTWO JAPOŃCZYKÓW.

PEKIN, 10.10. — Po 49-godzinnej zaciętej walce i ostrzeliwaniu artyleryjskim, wojska japońskie z frontu Pekin — Hankou zajęły całkowicie miasto Czeng-Ting. Przeszły one rzekę Huto i przygotowują się obecnie do natarcia na gros wojsk chińskich znajdujących się na północ od Czi-Czi-Czuang. Samoloty marynarki japońskiej bombardują linię kolejową Tientsin—Pukou na południe od Taian w prowincji Szantung. Ściganie nieregularnych oddziałów chińskich w rejonie Pe-Yan-Ho zostało zakończone. Pozostał tam tylko niewielki oddział japoński.

POWÓDŹ.

TIENTSIN, 10.10. — Japońska kwatera główna doniosła, że z uwagi na grożącą katastrofę powodzi, okazało się niezbędnym przerwanie nasypu linii kolejowej Tientsin — Pukou w okolicy miejscowości Tuliczueng. Z ostatnich doniesień wynika, że za japońskim frontem w Chinach Północnych 7000 kw. km. terenu stoi pod wodą.

Dowództwo japońskie wyraża przypuszczenie, że przez przerwanie nasypu wezbrane wody spłyną do morza i w ten sposób Tientsin zostanie uchroniony od klęski powodzi. Chińskie przedmieścia Tientsinu stoją już pod wodą.

NIEZWYKŁA DECYZJA MARYNARZY
Unieruchomienie portu w Marsylii

PARYŻ, 10.10 — Port handlowy w Marsylii został unieruchomiony w nieoczekiwany sposób sensacyjną decyzją syndykatu marynarzy marsylskich, który postanowił wstrzymać odjazd kilkunastu statków pasażerskich o 24 godziny t. j. do niedzieli, do czasu aż marynarze, pełniący służbę na okrętach będą mogli złożyć swe głosy w wyborach. Decyzję swą syndykat marynarzy tłumaczy tym, iż od dłuższego czasu marynarze przeprowadzali starania o uzyskanie pozwolenia na składanie swych głosów w specjalnie zapieczętowanych urnach, które byłyby następnie odsyłane na ląd, a głosy złożone na morzu zostałyby dołączone do wyników, osiągniętych w normalnej procedurze wyborczej, przeprowadzanej na lądzie. Ponieważ sprawa ciągnąca się od dłuższego czasu dotychczas nie została definitywnie załatwiona, marynarze marsylscy postanowili wstrzymać odjazdy kilkunastu statków pasażerskich aż do niedzieli, t. j. do dnia głosowania. Decyzja ta dotknęła w bardzo przykry sposób około trzech tysięcy pasażerów, którzy mieli opuścić Marsylię w sobotę. Kompanie okrętowe uchyliły się od wszelkiej odpowiedzialności za powyższe opóźnienie tłumacząc się siłą wyższą.

Mąż zabił 17-letnią żonę
Dwie tragedie rodzinne w Berlinie

BERLIN, 10.10 — Wczoraj w nocy wydarzyły się w Berlinie dwie tragedie rodzinne, które pociągnęły za sobą śmierć pięciu osób. Trzy osoby są bardzo ciężko ranne. W pierwszym wypadku 24 letni mężczyzna zabił 17-letnią żonę i zranił półroczne dziecko, a następnie zastrzelił się. Małżonkowie zmarli natychmiast, dziecko w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala. Powodem zabójstwa i samobójstwa była zazdrość. W drugim wypadku 37-letni mężczyzna zastrzelił żonę i dwoje dzieci, trzecie dziecko śmiertelnie zranił. Przyczyną zbrodni była silna depresja.

Pociąg strzaskał dwa samochody
7 osób zabitych.

NOWY JORK, 10.10. — Niezwykły wypadek wydarzył się w pobliżu stacji Gary w stanie Indiana. Mianowicie na przejeździe kolejowym dwa samochody zderzyły się w chwili nadejścia pociągu pośpiesznego. Oba samochody, porwane przez pociąg, uległy rozbiciu. Spośród jadących 7 osób poniosło śmierć, a 4 są ciężko ranne.

Księstwo Windsor
dziś w nocy przybędą do Kolonii.

BERLIN, 10.10. — Księstwo Windsor dziś w nocy przyjeżdża do Kolonii na 12-dniowy pobyt w Niemczech. W poniedziałek para książęca zawita do Berlina, gdzie pozostanie dwa dni. Zwiedzą oni tu liczne przedsiębiorstwa i osiedla robotnicze, instytucje społeczne, stadion olimpijski i t. d. Dalszy program przewiduje wycieczkę autostradą Berlin — Szczecin do zamku w Croessinsee, a następnie na zachód Niemiec do Brunszwiku i Bielefeldu. W dniu 15 bm. para książęca przybędzie do Essen, gdzie obejrzy m. in. zakłady Kruppa, a po tym uda się do Wuppertal, Bochum, Gelsenkirchen, celem zwiedzenia szeregu różnych fabryk i osiedli.

22 bm. książę Windsor przybędzie do Monachium.

„National Ztg" pisze, że książę Windsor, układając program podróży podkreślił, iż pobyt jego w Niemczech nie ma charakteru rozrywkowego, lecz służy poważnym celom.

Zjazd prezesów okręgowych organizacji miejskiej OZN.

WARSZAWA, dn. 10.10. — Wczoraj w ciągu dnia obradował w Warszawie zjazd prezesów okręgowych organizacji miejskiej OZN. Przewodniczył prezes organizacji miejskiej prezydent Starzyński. W zjeździe udział wzięli płk. Koc, jego zastępca min. Paciorkowski i szef sztabu płk. Kowalewski.

ZDARZENIA i WYPADKI.

(—) Wczoraj rozpoczął swe obrady 11 zjazd inżynierów - mechaników polskich. Na zjazd przybyło około 500 osób z całej Polski.

(—) B. wielki książę Ernest Ludwik Heski zmarł wczoraj w myśliwskim zamku Wolfsgarten koło Darmstadtu.

(—) Uchwałą komitetu ekonomicznego ministrów, postanowiono przekształcić państwowe zakłady przemysłowo - zbożowe na centralę handlową spółdzielni rolniczo - handlowych na terenie 9 województw centralnych i wschodnich.

DR. KOHN SKAZANY
na rok więzienia

WARSZAWA, 10.10. Po mowach obrończych trzech występujących w imieniu oskarżonego lekarza adwokatów, sąd wydał wyrok skazujący dr. Szlamę Kohna za niedbalstwo podczas stosowania zastrzyków wskutek czego zmarło 5-cioro dzieci na rok więzienia.

Na rzecz nieszczęsnych dzieci zasądzono powództwo cywilne.

Generałowie Górecki i Langner
na Zamku.

WARSZAWA, 10.10. — Prezydent R. P. na Zamku przyjął wczoraj delegację w osobach gen. Góreckiego, gen. Langnera oraz wojewody kieleckiego Dziadosza. Delegacja zaprosiła Prezydenta na uroczystość przeniesienia prochów hetmana Stefana Czarnieckiego z podziemi kościoła parafialnego w Czarncy do nowowybudowanego sarkofagu.

6 tysięcy robotników
strajkuje w „Widzewskiej Manufakturze“.

ŁÓDŹ, dn. 10.10. — Sytuacja strajkowa w fabryce „Widzewska Manufaktura“ zaostrzyła się.

Dziś wszyscy robotnicy w liczbie około 6 tysięcy osób zastrajkowali, przy czym jedna zmiana, a mianowicie 3 tys. robotników okupuje tereny fabryczne.

„Dar Pomorza“ dziś lub jutro
zawinie do Casablanki.

GDYNIA, 10.10. — Dyrektor Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni otrzymał wczoraj radiotelegraficzny meldunek od kapitana żaglowca szkolnego „Dar Pomorza“, który z uczniami kursu wstępnego szkoły na pokładzie odbywa doroczne pływanie ćwiczebne.

Statek w dniu 6 bm. o godz. 16,00 znajdował się na Atlantyku pod 11 stop. 04 min. długości zachodniej i 36 stop. 40 min. szerokości północnej.

„Dar Pomorza“ po skomunikowaniu się przez radio z płynącym do Gdyni z Ameryki Południowej parowcem linii Gdynia — Ameryka „Pułaski“ „podszedł“ do tego statku na oceanie i oddał na jego pokład ucznia kursu wstępnego Panina, u którego, w związku z przebytą niedawno operacją wyrostka robaczkowego, wystąpiły pewne objawy chorobowe. Uczen ten wraca na „Pułaskim“ do Gdyni.

Poza tym wszyscy na pokładzie „Daru Pomorza“ są zdrowi i czują się dobrze.

Statek 10 lub 11 bm., zgodnie z programem podróży, zawinie do Casablanki.

„Stronnictwo pracy“.
Zjednoczony kongres dwu partyj

WARSZAWA, dn. 10 października. — Dziś w Warszawie rozpoczął się wspólny kongres partyj Chrześcijańsko - Demokratycznej i Narodowej Partii Robotniczej.

Obie partie odbyły wczoraj odrębne zjazdy, na których uchwalono, że nowa połączona partia przyjmie wspólną nazwę „Stronnictwa Pracy“. Program tej nowej partii opiera się na zasadach chrześcijańskich. Pod względem społecznym wysunięto szereg radykalnych postulatów, pod względem zaś politycznym przyjęto za podstawę demokratyzm.

W sprawie żydowskiej Stronnictwo Pracy domagać się będzie planowej emigracji i unarodowienia rzemiosła i handlu.

Stronnictwo zamierza uruchomić w Warszawie pismo codzienne, na którego czele stanie prezes Popiel.

Groźba strajku tramwajarzy zażegnana
Obie strony zgodziły się na arbitraż.

ŁÓDŹ, dn. 10 października. Wczoraj w Okręgowej Inspekcji Pracy odbyła się konferencja w sprawie postulatów wysuniętych pod adresem dyrekcji KEŁ. przez pracowników.

Ponieważ w drodze polubownej nie osiągnięto porozumienia, przewodniczący konferencji okręgowej inspektor pracy inż. Wyrzykowski zaproponował obu stronom arbitraż.

Po dłuższej dyskusji propozycję tę obie strony przyjęły, przy czym ustalono, że rozstrzygnięciu arbitrażowemu podlegać będą sprawy: podwyżki dla pracowników fizycznych, automatyczne podwyżki dla pracowników wszystkich oddziałów, za wyjątkiem oddziału ruchu, normy urlopowe.

W ten sposób groźba strajku pracowników tramwajowych została zażegnana.

STRZAŁY W MIESZKANIU KRAWCA
Dwie osoby konają w szpitalu.

WARSZAWA, dn. 10.10. — W dniu wczorajszym dzielnica żydowska była widownią krwawej zbrodni. Do mieszkania Icka Weisa przy ul. Gęsiej 20 przybył jego pracownik czeladnik krawiecki Jakób Szapiro. Szapiro od dłuższego czasu nachodził Weisów, domagając się należności za pracę. W czasie wczorajszej wizyty, młody czeladnik dał serię strzałów rewolwerowych do Weisa i jego żony Estery, po czym usiłował zbiec. Zatrzymano go w bramie domu.

Obojga Weisów w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Premier gen. Sławoj-Składkowski
zaproszony na ogólnopolski kongres kupiectwa.

WARSZAWA, 10.10. — Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski przyjął wczoraj delegację naczelnej rady zrzeszeń kupiectwa polskiego w osobach prezesa rady Henryka Brunna i wiceprezesa Stefana Barcikowskiego. Delegacja zaprosiła premiera na kongres ogólnopolski kupiectwa, który odbędzie się w listopadzie b. r.

Nagła rewizja zgubiła fałszerza
50 groszówek i złotówek

ŁÓDŹ, dnia 10 października. —

Od pewnego czasu władze policyjne zwróciły baczną uwagę na znaczną ilość meldunków i protokółów o stwierdzeniu w obiegu na terenie Łodzi fałszywych monet 1-złotowych i 50-groszowych. Monety te puszczane były w obieg przez zakupujących artykuły żywnościowe u wieśniaków, przywożących swe towary na rynki łódzkie.

Dłuższe obserwacje funkcjonariuszów służby śledczej naprowadziły na źródło fałszywych pieniędzy. Okazało się, że monety puszczał w obieg niejaki Jańczak Stanisław, zamieszkały przy ul. Nowo-Zarzewskiej 47. Nagła rewizja dokonana przez policję stwierdziła w mieszkaniu wymienionego większe ilości fałszywych monet oraz narzędzi do ich wyrobu. Jańczak wykonywał monety systemem odlewania.

Początkowo Jańczak wypierał się fałszerstwa pieniędzy, lecz wobec znalezienia u niego dowodów rzeczowych przyznał się do winy.

Dalsze śledztwo wykazało, że Stanisław Jańczak fałszerstwem monet trudnił się od dłuższego czasu. Wyrabiał je początkowo mieszkając przy ul. Edwarda 28 na Widzewie. Udało mu się wówczas w ciągu paru miesięcy puścić znaczne ilości fałszywych monet, przy kupnie artykułów spożywczych przeważnie u wieśniaków, którzy słabo orientowali się w odróżnieniu monet.

Obawiając się wykrycia fabryki monet Jańczak zmienił miejsce zamieszkania, przeprowadzając się na ul. Nowo-Zarzewską, gdzie go właśnie zdemaskowano.

Wraz z fałszerzem aresztowano jego żonę Zofię, która pomagała mężowi zarówno w wyrabianiu monet, jako też w puszczaniu ich w obieg.

Fałszerzy, po przeprowadzonym wstępnym śledztwie policyjnym, przekazano do dyspozycji sędziego śledczego I rejonu.

Słowik w cudzym futrze
ZŁODZIEJSKIE WYSTĘPY.

ŁÓDŹ, dn. 10 października — W czasie nocnej obławy dokonanej przez policję śledczą w podejrzanych lokalach i spelunkach, gdzie kryją się męty społeczne, wywiadowcy służby śledczej zatrzymali w melinie złodziejskiej przy ul. Północnej 4 Marię Chaję Słowik przy której znaleziono futro damskie (tak zwane łappi) oraz różne cenne przedmioty, pochodzące z kradzieży.

Chaja Słowik, która nie ma stałego miejsca zamieszkania, pracowała w charakterze służącej u Ryfki Horowicz przy ul. Ogrodowej 10 i okradła swą pracodawczynię, która oblicza szkody na sumę zł. 1500. Aresztowaną Chaję Słowik osadzono w areszcie śledczym. Dochodzenie w toku.

— Obok przystanku tramajowego przy ul. Zgierskiej w Radogoszczu 27-letni Józef Kujawa, usiłował skraść paczkę towaru Stefanowi Juszczakowi, zamieszkałemu przy ul. Browarnej 28. Złodzieja schwytano na gorącym uczynku i osadzono w areszcie policyjnym.

— W tramwaju na ul. Zgierskiej złodziej kieszonkowy Chaskiel Grynbaum, wielokrotnie notowany za kradzieże pochwycony został w chwili wyciągania z kieszeni Szyi Szyfferowi (Bema 1) portfelu z pieniędzmi. Doliniarz powędrował do aresztu.

Orędzie J. E. ks. biskupa
Włodzimierza Jasińskiego.

ŁÓDŹ, 10 października — JE. ks. biskup Włodzimiedz Jasiński, ordynariusz diecezji łódzkiej wydał do wiernych orędzie. Jest to orędzie na Tydzień Miłosierdzia. Omawiając znaczenie „czynów Świętych“ t. j. cnót, które przez ciągłe powtarzanie stają się szlachetnym nałogiem. JE ks. biskup podkreśla rolę jednej z największych cnót — miłości bliźniego. Miłość bliźniego winna być motorem i bodźcem do ofiarnej pracy w organizowanym, już trzecim z rzędu „Tygodniu Miłosierdzia“.

W zakończeniu wzywa JE. ks. biskup Włodzimierz Jasiński wiernych i organizacje, z Caritasem na czele, do miłosiernego czynu.

Drągi narzędziem zbrodni.
Skutki porachunków osobistych

ŁÓDŹ, dn. 10 października — We wsi Nowy Felicjanów pod Brzezinami na tle porachunków osobistych doszło do krwawej rozprawy pomiędzy Zygmuntem i Janem braćmi Trzeciakami z jednej strony, a Stefanem Chruścielem z drugiej. Trzeciakowie pobili w nieludzki sposób drągami Chruściela do utraty przytomności. Chruścielem zaopiekowali się sąsiedzi i przewieźli go do szpitala powiatowego w Brzezinach, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

O krwawej rozprawie powiadomiono władze policyjne, które aresztowały braci Trzeciaków i przekazały ich sprawę Łódzkiemu Urzędowi Śledczemu, który wdrożył dochodzenie.

DO WALKI z pożarami musi stanąć całe społeczeństwo!

Program ogólnopolski
Polskiego Radia

Przed kilkoma dniami na łamach naszego pisma omawialiśmy jesienno-zimowy program lokalny Rozgłośni Łódzkiej.

Aby wyrobić sobie pogląd na całokształt tego nowego programu Polskiego Radia — należy się również zapoznać z programem nadawanym na fali ogólnopolskiej.

Aby otrzymać w tej sprawie dokładne informacje zwróciliśmy się do Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia, p. Romana Starzyńskiego, który na ten temat powiedział, co następuje:

Nowy program stacji ogólnopolskiej jest etapem w dalszej popularyzacji programu stacji raszyńskiej, która się wyraża w znacznie rozszerzonym programie audycyj wiejskich, oraz w rozwinięciu i usystematyzowaniu programu dla szkół i młodzieży.

Program wiejski poza niedzielną, całogodzinną audycją specjalnie dla wsi przeznaczoną, obejmować będzie codzienną 25-minutową audycję wiejską, nadawaną w okresie zimowym w najdogodniejszych dla wsi godzinach, tj. od godz. 18.35 do 19.00 Ponieważ poza tym najulubieńszymi na wsi audycjami są audycje żołnierskie, strzeleckie oraz dla Polaków zagranicą, przeto te audycje nadawane będą bezpośrednio po audycjach wiejskich, tj. od godz. 19.00 do 19.30 wzgl. 19.45.

Następnie cała audycja południowa od godz. 12.00 do 13.00 została przekształtowana na audycję popularną, przeznaczoną zarazem dla wsi, jak i miast. Audycja ta składać się będzie z 20-minutowego odcinka muzyki popularnej 5-minutowej pogadanki, 25-minutowego słuchowiska ludowego lub muzyki ludowej.

Co się tyczy programu dla szkół i młodzieży, to składać się on będzie z trzech audycyj dziennie

Z innych punktów programu zwrócić chcę uwagę na pewne audycje które widocznie uchodzą uwagi publiczności, skoro wciąż jeszcze słyszy się o tym że rzekomo Polskie Radio nie prowadzi żadnej propagandy państwowej. Do tej kategorii audycji zaliczam przede wszystkim: nadawane w programie ogólnopolskim co dwa tygodnie pogadanki informacyjne p. Ryszarda Wragi, o tym co dzieje się w Sowietach, oraz nadawane co tydzień w programie Rozgłośni Wileńskiej pogadanki „Co słychać na świecie“, nie licząc „chwilki litewskiej“ nadawanej trzy razy tygodnowo przez Rozgłośnię Wileńską. Do tej kategorii audycji należałoby zaliczyć również większość pogadanek aktualnych. Wreszcie poza audycjami dla Polaków zagranicą, ale zamieszkałych w Europie, nadawanych na antenę raszyńską, wraz z sezonem zimowym rozszerzymy znacznie program dla Polonii za oceanem.

KOŁA WAGONU zmiażdżyły robotnika.

ŁÓDŹ, 10.10. — Na terenie fabryki chemicznej „Nitrat“ pod Ujazdem na bocznicy kolejowej robotnik tychże zakładów Józef Rychlik pracował przy spinaniu wagonów towarowych. Podczas tego Rychlik upadł i dostał się pod koła wagonu, który przejechał go. Rychlik zmarł po upływie kilkunastu minut, nie odzyskawszy przytomności. Zwłoki zabezpieczono na miejscu oraz powiadomiono o wypadku władze prokuratorskie. Łódzki Urząd Śledczy wdrożył dochodzenie.

Dzisiejszy „Apel Rezerwistów“

ŁÓDŹ, dn. 10 października. — Wczoraj rozpocząć się miały uroczystości p.n. „Apel rezerwistów“ capstrzykiem.

Z powodu jednak deszczu capstrzyk ten odbył się o tyle tylko, że przez miasto przejechał wóz tramwajowy z orkiestrą Zw. Rezerwistów natomiast kompanie przez miasto nie defilowały.

Dziś natomiast odbędzie się właściwa uroczystość według podanego już przez nas programu.

Wzrost kosztów utrzymania w miesiącu wrześniu.

ŁÓDŹ, dn. 10.10. — Komisja dla ustalania kosztów utrzymania istniejąca przy Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi, na ostatnim swym posiedzeniu ustaliła, że koszty utrzymania w miesiącu wrześniu w stosunku do m. sierpnia wzrosły o 1,61 procent.

Zwyżkę kosztów utrzymania spowodował wzrost cen: mleka, masła, jaj, chleba, mąki pszennej, grochu i mydła.

Okres urlopów już dawno minął ale skutki zastępstw jeszcze trwają.

Należy stworzyć rezerwę wykwalifikowanych pracowników

ŁÓDŹ, 10.10. — Minął już wprawdzie okres urlopów wypoczynkowych, ale sama sprawa urlopów pozostaje nadal niezagojoną bolączką dzisiejszych dni. Zbyt duży bowiem odsetek urzędników i pracowników państwowych nie ma możności korzystania z przysługującego im prawa do urlopu wypoczynkowego, a to z powodu braku odpowiednich sił na zastępstwo. Ale i ci nawet, którzy otrzymali urlop w miesiącach letnich, nie wielki pożytek odnieśli z wypoczynku urlopowego.

Brak odpowiednich rezerw personelu w urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych zmusza urzędników i pracowników do wzajemnego zastępowania się na czas urlopu. Wygląda to w ten sposób, że pracownik będąc i tak „normalnie" przeciążony pracą w swoim zakresie, musi załatwiać najpilniejsze i niecierpiące zwłoki sprawy referatu urlopowego. Ten zaś, wracając po 3—4 tygodniowym urlopie, zaczyna natychmiast, przemęczać się do późnych godzin nocnych podwójną pracą „odrabianiem zaległości" i zastępowaniem kolegi. W tych warunkach realna wartość wypoczynku urlopowego zbliża się do zera i cała korzyść z urlopu idzie na marne.

Gorzej jeszcze jest, gdy z braku odpowiednich zastępców, urzędnik może otrzymać urlop tylko częściami „na raty", albo też, co również nie należy do wyjątków, urlopu wcale nie otrzymuje. Szczególnie na porządku dziennym są takie wypadki w kolejnictwie, w służbie wykonawczej liniowej i to tak ruchowej, jak i handlowej. W służbie tej otrzymanie urlopu w okresie letnim należy do rzadkich wydarzeń, gdyż wtedy właśnie jest najsilniejszy ruch kolejowy i notoryczny brak odpowiednich sił na zastępstwa. Pracownicy ci otrzymują przeważnie urlopy w późnej jesieni lub w zimie, co zmusza ich do przepędzenia urlopu w miejscu stałego zamieszkania, bo nie stać ich na samotny wyjazd i prowadzenie dwóch domów. Bywa jeszcze gorzej, gdy urlop otrzymuje się na raty po 2—3 dni w różnych porach roku lub też musi się zrezygnować z urlopu w ogóle.

I tak jest rokrocznie. Stan ten nie polepsza się, lecz przeciwnie, ostatnio jeszcze znacznie się pogorszył. Wskutek trwałego wzrostu przewozów kolejowych coraz bardziej daje się odczuwać brak wykwalifikowanego personelu w ogólności, a cóż dopiero mówić o zastępstwach urlopowanych. Ostatnio n.p. Dyrekcja kolejowa warszawska wstrzymała do końca roku udzielanie urlopów pracownikom na niektórych stacjach, a przebywających na urlopie pracowników odwołała z powrotem do służby z powodu braku zastępców.

Ten fatalny stan rzeczy, który ma miejsce nie tylko w kolejnictwie, ale i w innych instytucjach i urzędach państwowych jest wynikiem kilkuletniej polityki oszczędnościowej: ograniczenia stanu liczebnego personelu. Ta oszczędnościowa polityka personalna wyczerpała zupełnie rezerwy wykwalifikowanych sił i zmniejszyła stan liczebny personelu poniżej minimalnego, realnego zapotrzebowania.

„Doprowadzenie do takiego stanu rzeczy — jest istotnie trudne do usprawiedliwienia, gdyż nie godzi się ani z ekonomią sił pracowniczych, ani z oszczędnościami budżetowymi. Nadmierne bowiem wyczerpanie personelu pracą bez należytych wypoczynków i urlopów zwiększa poważnie wydatki na lecznictwo i na zaopatrzenia, wypłata zaś odszkodowań za niewykorzystane urlopy wypoczynkowe unicestwia oszczędności, uzyskane na ograniczeniu rezerw personalnych. Pozostaje natomiast ryzyko w dziedzinie bezpieczeństwa ruchu i dokładności pracy będące nieuniknionym następstwem przemęczenia i nerwowego wyeksploatowania pracowników. Odmowa urlopu w ogóle lub też przerwanie rozpoczętego urlopu przed upływem właściwego okresu, wpływa bardzo ujemnie na samopoczucie dotyczących pracowników i odbiera im możność pełnienia pracy z tą równowagą nerwów, jaka jest konieczna".

W interesie zarówno personelu jak i administracji leży więc, aby wreszcie sprawa urlopów wypoczynkowych została tak uregulowana, by ustały wszelkie trudności które obecnie w tej dziedzinie istnieją. W tym celu m. in. konieczne jest stworzenie **wykwalifikowanych rezerw pracowników.** Uzupełnienie kadr urzędniczych i pracowniczych nie może nastąpić w krótkim czasie. Do każdej niemal pracy potrzebne są siły kwalifikowane, mające za sobą odpowiednią praktykę i pewne doświadczenie w danej gałęzi pracy, dlatego konieczne jest jak najszybsze i w możliwie w jak największej mierze reaktywowanie pełnowartościowych „młodych emerytów", aby uzupełnić luki personelu, zanim otrzyma się z nowego narybka pełnowartościowe, wykwalifikowane siły.

Jak od 5-ciu złotych można dojść do 19.000. zł.?

Zdawałoby się napozór, że jest to niemożliwe, ale wystarczy zastanowić się nad warunkami nowych książeczek premiowanych V-ej serii, jakie wypuściła P. K. O., żeby dojść do wniosku, że przy szczęściu nie jest to wcale rzecz nieosiągalna.

Na książeczkę premiowaną V-ej serii wpłaca się przez 9 i pół roku po 5 złotych miesięcznie. W ten sposób zbierze się — wraz z procentami, jakie dopłaca od siebie PKO. — suma 600 złotych.

Równocześnie, co trzy miesiące, odbywa się losowanie premij między poszczególne książeczki premiowane V-ej serii. Ponieważ najwyższe premie są po 500 złotych, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności i wylosowaniu 500-złotowej premii za każdym razem, zebrałoby się w ciągu 38-iu losowań sumę 19.000 złotych. Do tego trzeba jeszcze dodać zaoszczędzone 600 złotych i — w razie szczęścia — dodatkowe 400 złotych premii, jakie przy samym końcu będą rozlosowane między książeczki, których właściciele wytrwali do końca umówionego terminu w systematycznym oszczędzaniu.

Oczywiście byłby to już wielki uśmiech fortuny, aby wylosować na swą książeczkę wszystkie premie, ale to obliczenie daje pojęcie, ile korzyści może przynieść książeczka premiowana V-ej serii.

O posady dla bezrobotnej młodzieży.

Dla każdej rodziny — jeden dochód!

ŁÓDŹ, 10. 10. — Od jednego z naszych Czytelników otrzymujemy następujące uwagi:

Kryzys gospodarczy trwający przez kilka lat, pozbawił pracy zarobkowej nie tylko robotników fizycznych, lecz dotkliwie dał się odczuć pracownikom umysłowym. Przez zamykanie warsztatów pracy, znalazły się na bruku setki osób umysłowo pracującej inteligencji. Mimo pewnej poprawy w naszym życiu gospodarczym, rozwiązanie sprawy zatrudnienia rzesz bezrobotnej inteligencji w dalszym ciągu jest bardzo trudne.

Szeregi tej kategorii bezrobotnych stale wzrastają, na rynek pracy napływają nieustannie nowe fale młodzieży, która po ukończeniu studiów na wyższych i średnich uczelniach pełna energii i zapału rwie się do pracy. Niestety ciężkie warunki życia, już przy pierwszych próbach poszukiwania pracy, zapał ten ostudzają — pracę nie łatwo znaleźć.

Szukając środków zaradczych dla ulżenia bezrobotnej młodzieży, należy przyjść do wniosku, że pomiędzy innymi — poważną przeszkodą w znalezieniu pracy, pomimo kryzysu, jest zatrudnienie mężatek, które po rozmaitych biurach zajmują dobrze płatne posady. Zagadnienie to jest bardzo poważne, powinno nad nim poważnie zastanowić się nie tylko społeczeństwo lecz miarodajne czynniki do izb ustawodawczych włącznie. Mężatka również ma prawo do pracy zarobkowej, lecz konieczność zatrudnienia mężatek, jako pracowniczek umysłowych, musi być uregulowane jakimiś przepisami.

Nie mam na myśli pozbawiania pracy mężatek gremialnie, uważam, że mężatka

mająca bezrobotnego męża,

na której barki spada ciężar wyżywienia najbliższej rodziny, ma prawo do uzyskania pracy zarobkowej, nawet przed bezrobotnym samotnym mężczyzną. Natomiast mężatki, których mężowie zajmują dobrze płatne stanowiska, nie mają moralnego prawa odbierania pracy tym, którzy nie mają grosza na kawałek chleba. Głos sumienia nakazuje aby natychmiast zwolniły zajmowane posady dla bezrobotnej młodzieży, która rwie się do pracy i ma do niej prawo.

W 400-lecie zakonu Bonifratrów.

Wykończenie szpitala na Chojnach

zależy od pomocy społeczeństwa.

ŁÓDŹ, 10.10. —

W związku z czterechsetleciem zakonu Bonifratrów, nie od rzeczy będzie zająć się jedyną w woj. Łódzkim placówką tego zakonu, który ogromnie zasłużył się na polu opieki nad chorymi. Kosztem niesłychanego wysiłku, przy niemałej ofiarności ze strony zakonników i społeczeństwa katolickiego, powstał w Chojnach pod Łodzią wielki budynek 3-piętrowy — szpital O.O. Bonifratrów.

Postanowiliśmy bliżej zapoznać się z warunkami pracy zakonników oraz z obecnym stanem prac nad organizacją szpitala.

Mijamy furtę szpitalną. Na dziedzińcu pełno odłamków cegły, kamieni. Kręcą się robotnicy, zajęci układaniem parkietu w salach i salkach, lakierowaniem ścian i t. d. Ruch, praca. Wchodzimy po schodach do wnętrza. Opanowuje człowieka dziwne uczucie, naskutek panującej tu ciszy. Nie byliśmy na to przygotowani.

Z miejsca opanowuje nas przeświadczenie cichej, spokojnej pracy, której z zamiłowaniem oddają się Bonifratrzy.

W korytarzu, który jest obecnie poczekalnią — pełno osób. To cierpiący, chorzy — pacjenci. Przyzwoicie ubrani. Dużo kobiet i dzieci. Czekają tu wszyscy, na swoją kolejkę.

Z za biało malowanych drzwi dochodzi brzęk narzędzi. Tu jest dentystyka, jedyny uruchomiony oddział szpitala Bonifratrów. Wchodzimy. Nad fotelem, w rogu widnego, schludnego pokoju, schylony człowiek w białym kitlu, spod którego wygląda czerń habitu zakonnego. Podniósł głowę w pewnej chwili.

— Pan w jakiej sprawie?

Ojciec Rafał. Tak go tu nazywają. Do niego skierował nas człowiek zajęty przy zrzucaniu z wozu siana, gdy błąkaliśmy się po rejonie szpitalnym — napróżno szukając kogoś „oficjalnego".

— Nie przypuszczałem, że jeszcze jest ktoś, kto o nas pamięta. Myślałem, że wszyscy o nas zapomnieli,—stwierdza z miłym zdziwieniem.

Jest bardzo zapracowany. Przed chwilą rwał ząb, a za drzwiami czeka wielu z napuchniętymi twarzami. Przeprasza nas, że informacje jego nie będą szczegółowe.

Dotychczasowa budowa i urządzenia kosztowały setki tysięcy złotych. Dążeniem Bonifratrów jest jak najprędzej uruchomić te działy szpitala, które mają znaleźć pomieszczenie w dotychczas wybudowanym budynku. Poza laryngologią, okulistyką i ambulatorium, które nie wymagają wielkich sum, największym zmartwieniem jest Rentgen, winda do przewożenia chorych (około 10 tysięcy zł.) i kuchnia. A fundusze są minimalne. Subwencja Zarządu Miejskiego w wysokości 3 tys. zł. jest kroplą w morzu potrzeb. Ofiarność publiczna jest prawie, że nie widoczna — po prostu — jak mówi O. Rafał — jej nie ma.

Głównym źródłem dochodu jest praca zakonników.

Czynna dentystyka cieszy się niebywałą frekwencją. Codziennie przychodzi tu ze swymi cierpieniami około 150 — 200 pacjentów. Praca trwa tutaj prawie że od świtu do nocy.

Obecny stan rzeczy przedstawia się tak że do całkowitego wykończenia szpitala w wybudowanej dotąd części szpitala projektowanego, potrzeba około 150 tys. zł. Obecnie jest 20 łóżek, uruchomionych ma być 80.

Obecnie przeprowadzane są w Warszawie starania o subwencje na ten cel. Starania te czyni osobiście przeor zakonu Bonifratrów — O. Zygmunt.

Jak zaznaczyliśmy, głównym źródłem dochodu jest dentystyka. Opłaty są najniższe, a jeśli chodzi o usuwanie zębów — nawet dobrowolne, nic więc dziwnego, że popularność Bonifratrów rośnie.

Istniał przed kilku laty komitet specjalny, którego zadaniem były starania o fundusze na budowę szpitala, m. in. pracowali w komitecie znani łódzcy działacze społeczni. Komitet ten przestał istnieć, a szkoda, bo właśnie teraz przydałaby się praca i wysiłek dzielnych społeczników. Obecnie starania i zabiegi są tylko bezpośrednie.

W szpitalu O. O. Bonifratrów znajdą pomoc i opiekę wszyscy, bez wyjątku na zamożność i wyznanie. Szpital będzie posiadał wszystkie działy (prócz chorób zakaźnych). Oczywiście mamy tu na myśli szpital w obecnym budynku, który jest zaledwie czwartą częścią projektowanego gmachu. Cały szpital — wg. projektu — obliczony jest na 400 łóżek.

Będzie to zdaje się największa w Polsce tego rodzaju instytucja, powstała drogą ofiarności wiernych i drogą wytężonej pracy zakonników.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wobec epidemii płonicy i tyfusu brzusznego, szpital św. Stanisława posiadający 600 miejsc, przeznaczono całkowicie dla chorych na płonicę. W szpitalu Karola i Marii jeden z oddziałów zamieniono na oddział tyfusu brzusznego. Poza tym uruchomiono dwa nowe pawilony w szpitalu Wolskim dla chorych na tyfus.

* * *

W szybkim tempie powstają w Warszawie nowe ulice. Ostatnio przebito odcinek al. Marszałka Piłsudskiego od ul. Marszałkowskiej do ul. Polnej. W przyszłym roku aleja ta będzie przedłużona w kierunku pola Mokotowskiego i przetnie tor wyścigowy, który ma być eksmitowany. Nie jest też wykluczone, że na wiosnę zburzy się budynek wojskowy oraz część gmachu ministerstwa spraw wojskowych, co umożliwi przedłużenie alei od Marszałkowskiej aż do p. Na Rozdrożu. Jednocześnie powstaje Al. Niepodległości, idąca z Mokotowa do Al. Jerozolimskiej (dawne ulice: Włodarzewska, Topolowa i Chałubińskiego). Prócz tego rośnie szybko ul. Sewerynów.

* * *

W repertuarze Rosyjskiego Studia Dramatycznego pozostającego nadal pod kierunkiem wybitnie utalentowanego reżysera aktora Bazylego Sikiewicza przewidziane są następujące sztuki: „Jesienne skrzypce" Surgoczowa — na otwarcie sezonu — „Linia Brunhildy" Ałdanowa, dramat, którego akcja rozgrywa się w czasie wojny światowej i wojny bolszewicko-ukraińskiej oraz „Wasyla Mielencewa" (epoka Iwana Groźnego) Aleksandra Ostrowskiego. Na sezon bieżący Studio Dramatyczne podpisało umowy z kilku świetnymi aktorami rosyjskimi na występy gościnne.

KONKURS DRUŻYN RATOWNICZYCH Czerwonego Krzyża.

Oddział Łódzki Polskiego Czerwonego Krzyża zaprasza obywateli miasta Łodzi na doroczny konkurs drużyn ratowniczych o puchar Okręgu PCK. Zawody odbędą się w dniu dzisiejszym na stadionie przy ulicy Rokicińskiej 82.

Początek o godzinie 14.30. Zawody odbędą się na boisku, a w razie niepogody w hali sportowej. W czasie przerw przygrywać będzie orkiestra Zjednoczonych Zakładów Scheiblera i Grohmana.

Celem zawodów jest przedstawienie społeczeństwu przygotowania drużyn do niesienia pierwszej pomocy w razie potrzeby.

Wejście na zawody bezpłatnie.

Kraleczki.

Pan kontroler — to ja!

URATOWANA RENTA.

Powstała inicjatywa, by ulice naszego miasta ozdobić płaskorzeźbami wielkich ludzi. Bardzo słusznie. Przy ul. Sienkiewicza ma więc znaleźć się płaskorzeźba Henryka Sienkiewicza, przy Placu Reymonta— płaskorzeźba Reymonta itd. Ale wykaz wielkich ludzi z pewnością nie jest kompletny. Należy go uzupełnić wykazem sławnych ludzi, sławnych łodzian, którzy nie przebrzmieli, lecz przeciwnie — robią „ruch" w Łodzi aktualnie. Dlatego też na ulicy Piotrkowskiej, koło domu nr. 6 powinna znaleźć się płaskorzeźba Szlamy Mendelsona, który dowiódł, że dla rzutkich i energicznych defraudantów nie istnieją przepisy dewizowe i potrafił zwiać zagranicę z ładną sumką, wynoszącą podobno okrągły milionik. W gmach, mieszczący Izbę Polsko-Palestyńską wmurujemy ładną płaskorzeźbę Aleksandra Spektora, który spotkawszy się zagranicą z Mendelsonem opowie mu, w jaki sposób nabrał fabrykantów łódzkich.

Jaką płaskorzeźbę wmuruje się w gmach rady miejskiej — nie wiem i mam wrażenie, że inicjatorzy projektu również będą z tego powodu w wielkim kłopocie. Zwłaszcza kłopotliwe będzie zrealizowanie projektu, w myśl którego tablice dostosowane mają być do nazw ulic. Jeśli więc dla ulicy Milionowej mamy ostatecznie Mendelsona, to kogo powiesić na ulicy Hrabiowskiej? Mam wprawdzie kilku ludzi, którychbym chętnie kazał powiesić na tej, czy na jakiejkolwiek ulicy, ale to nie są hrabiowie. Przeciwnie, łapserdaki.

Ale szukajmy odpowiednich tablic w alfabetycznym porządku spisu ulic. A więc: ulica Abramowskiego. Abramów dosyć w Łodzi, kłopotu nie będzie. Ulica Admiralska. Tutaj trzeba dać płaskorzeźbę jakiegoś lokalnego żeglarza słodkich wód (i wódek) po prostu kogoś z miejscowego zarządu Ligi Morskiej. Ulica Adwokacka. Kogo tu wybrać? Może adwokaci między sobą przez losowanie załatwią to zagadnienie?

Teraz litera B. Bałucki Rynek: płaskorzeźba jakiegoś bałuciarza. Nazwisk nie wymieniam, ale o wybór nie trudno. Ulica Browarna: płaskorzeźba jakiegoś wielkiego piwosza. Ulica Cmentarna: płaskorzeźba splajtowanego kupca. Ulica Czerwona: płaskorzeźba przywódcy PPS. Na litery D. E i F, nic ciekawego nie ma. Zatrzymamy się więc na ulicy Gazowej, na której można powiesić moją płaskorzeźbę, pozostałe zaś ulice obrobimy innym razem, gdyż zajęłoby nam to dzisiaj zbyt wiele czasu i miejsca.

W każdym razie pomysł z płaskorzeźbami bardzo mi się podoba. Co prawda są twarze, których widok człowieka i tak przyprawia o mdłości i wywieszanie ich na publiczny widok byłoby sprzeczne z zasadami estetyki, ale niewątpliwie płaskorzeźby zostaną wykonane w taki sposób by podobieństwo do modelu zostało możliwie zatarte.

Tylko dlaczego wyłącznie płaskorzeźby? Możeby tak zamiast płaskorzeźbę powiesić na różnych ulicach trochę żywych ludzi? Nie mówię dużo, ale kilkudziesięciu. W pierwszym rzędzie co dokuczliwszych wierzycieli (może jest w Łodzi ulica Wierzycielska?), kilku prywatnych matołów i resztę do wyboru między społeczeństwo, można drogą plebiscytu.

Swoją drogą wyobrażam sobie ten krzyk, gwałt, kłótnie i awantury, gdy dojdzie do wyboru płaskorzeźb żywych, współczesnych nam lokalnych wielkości, z których każda będzie pretendowała do uwiecznienia na rogu ulicy. Zrobi się przynajmniej wesoło i gorąco. Dlatego też proponowałbym, aby tę sprawę załatwić za dwa — trzy miesiące, gdy będą tęgie mrozy.

GONITWA.

31-letni Józef Podleśny ma do wyboru dwie ulice: Podleśną, która istnieje, i — Oszustowską, którąby należało dla niego stworzyć.

Podleśny, który nie posiada żadnej stałej posady, trudni się oszustwami. Zajęcie dość dochodowe, tak długo jednak, jak długo udaje się.

Podleśny zgłosił się do sklepu Marii Janowskiej przy ulicy Brzezińskiej 49 i oświadczył, że jest kontrolerem kasy emerytalnej. Ponieważ Janowska po swym zmarłym mężu otrzymuje 60 złotych miesięcznie renty, przyjęła Podleśnego uprzejmie. Pan kontroler zbadał wszystkie przedstawione mu dowody, i oświadczył, że Janowskiej renta nie przysługuje, że nie tylko zostanie więc wstrzymana wypłata 60 zł. miesięcznie ale musi zwrócić to wszystko, co pobrała. Gdy Janowska popłakała i poprosiła, czyby się „co nie dało zrobić", czuły pan kontroler oświadczył, że owszem, jeśli dostanie 300 zł. złoży raport przychylny dla Janowskiej. Kobiecina dała mu a konto wszystkie posiadane w sklepie pieniądze, t. j. 50 zł. z tym, że resztę wpłaci innym razem. Gdy Podleśny wychodził, przyszedł do sklepu syn Janowskiej. Dowiedziawszy się o wizycie pana kontrolera, pobiegł za nim, by pewne rzeczy wyjaśnić. Podleśny sądząc, że już wszystko wydało się i gonią go, zaczął uciekać. To go zgubiło i zdemaskowało. Podleśnego dogoniono i oddano w ręce policji.

Sąd Grodzki skazał Józefa Podleśnego na 10 miesięcy więzienia.

Jerzy Krzecki.

Tyche — zwinna bogini szczęścia.

Szczęście — Tyche — wyobrażali sobie starożytni Grecy i Rzymianie, jako boginię, pełną wdzięku i zalotności. Ojcem jej był Okeanos, władca życiodajnych wód, okalających ziemię — matką zaś Prometeia, patronka roztropności i przemyślności ludzkiej. Dwie siostry Tyche — Eunomia i Peito były z charakteru podobne do matki, gdyż pierwsza stała się patronką wszystkich ministrów spraw wewnętrznych, druga zaś kochała się w adwokatach i mówcach politycznych. Tyche wdała się raczej w ojca, który był bardzo sympatyczny, ale i kapryśny. Tyche znała kaprysy ojca i może właśnie dlatego postanowiła ich unikać, niosąc ludziom w darze tylko pomyślność pod warunkiem, że sami także o to starać się będą.

Swoich pupilów, mających do niej pełne zaufanie, otaczała jak najczulszą opieką. Aleksander Macedoński, Sulla, Juliusz Cezar — publicznie chełpili się, że są ulubieńcami bogini. Jak wielką wdzięczność czuli dla niej ludzie starożytni świadczą o tym malowidła na ścianach domów, wizerunki na monetach, pomnikach i herbach miast szczęśliwych. Jej postać przedstawiająca kobietę, trzymająca w jednej ręce róg obfitości, w drugiej ster okrętu, rozpoznawało każde dziecko. Czasem u jej stóp umieszczano koło, kulę lub skrzydło na znak, że szczęście nie przychodzi samo. Tyche nie znosi spoczynku, albo pędzi na kole po jej tylko wiadomych drogach, albo siada na kulę i toczy się, zmieniając ciągle kierunek, albo też odrywa się skrzydłami od ziemi i goni po przestworzach. Ale gdziekolwiek biegnie, biegnie zawsze tak, aby ją można było dogonić. Tyche lubi tylko tych, którzy za nią gonią i starają się ją pochwycić. Szczęśliwców czeka nie lada nagroda — Tyche otwiera róg obfitości i pozwala im wziąć tyle, aby im starczyło na zasłużony spoczynek do końca życia.

Tyche nie zmusza nikogo, aby ją ścigał, ale też i nie płaci za fatygę tym, którzy za nią gonili bezskutecznie, lub pochwyciwszy nie umieli jej zatrzymać.

Z ramienia Tyche wszelkie uprawnienia do organizowania pościgów za szczęściem jak również prawo obdzielania zwycięzców z rogu obfitości dzierży w Polsce — Polski Monopol Loteryjny, który warunki wyścigu tak ułatwił i dostosował do nowoczesnych potrzeb życia, że nie trzeba — jak dawniej — narażać się na niebezpieczeństwo. Wystarczy kupić w pierwszej lepszej kolekturze los i czekać spokojnie z wiarą na dzień ciągnienia.

Tyche nie zapomina nigdy o swoich pupilach. W dniach ciągnienia zjawia się jak kometa, rozrzuca hojnie pieniądze, potem znów znika, aby się niezadługo pojawić z nowym, świeżo napełnionym rogiem obfitości.

Ile razy więc przechodzisz obok kolektury uważaj dobrze czy przypadkowo Tyche nie mrugnie na ciebie życzliwym i zachęcającym spojrzeniem. Jeżeli tak — to znak, że pragnie cię mieć w gronie swoich wielbicieli i pragnie cię sowicie wynagrodzić. Pamiętaj, że pierwsza myśl kupienia losu — to nieomylny sygnał Tyche, bogini szczęścia.

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 10 PAŹDZIERNIKA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas"
8.03 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi: 1. Gazetka rolnicza, 2. Muzyka z płyt, 3. O czym radzić będziemy w Kółku Rolniczym? — pogadanka
9.00 Muzyka z płyt
10.00 Reportaż z życia
10.30 Transmisja uroczystego nabożeństwa z katedry św. Jana w Warszawie
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry symfonicznej m. Poznania
13.00 Przegląd kulturalny
13.10 Transmisja fragmentów uroczystości Związku Rezerwistów w Żułowie
13.30 Muzyka obiadowa: zespół salonowy Pawła Rynasa, utwory na cytrę, gitarę oraz chór A. Zaremby
14.20 Transmisja z Bezdan uroczystości poświęcenia 100 szkół im. Marszałka Piłsudskiego — przez Wilno
15.15 Audycja dla wsi: 1. Przegląd rynków produktów rolnych, 2. Organizacja rolnictwa — jego siłą (pogadanka)
15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.05 Koncert solistów
16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona Heleny Boguszewskiej
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie (transmisja z kawiarni „Esplanada" w Poznaniu)
19.00 Słuchowisko p. t. „Lekcja deklamacji" — fraszka M. Gawalewicza
19.35 Nowe płyty słynnych artystów
20.35 Program na jutro
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni
21.15 „Narzekamy na program" — „Wesoła Syrena"
21.45 Zakończenie Festiwalu Sztuki Polskiej. Przemówią: prezes Wacław Sieroszewski, min. August Zaleski, dyr. Stan. Lorenz, prof. Tad. Ochlewski, rdca Michał Rusinek
22.00 Opowieść o Mozarcie — „Cudowne dziecko"
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
23.00—1.00 Programy lokalne

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.30 Muzyka poranna z płyt
9.00 Muzyka z płyt
13.00 Felieton pt. „Na morzu"
14.00 Koncert orkiestr wojskowych z Parku im. Księcia J. Poniatowskiego
15.45 Audycja dla dzieci: a) W ojczyźnie Pata i Patachona — opowiadanie, b) Muzyka z płyt
19.35 Felieton pt. Budujemy kanał Bałtyk — Morze Czarne
19.50 Koncert rozrywkowy (cytra i flet)
20.35 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, 11 PAŹDZIERNIKA.
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.20 Gimnastyka
6.40 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka z płyt
8.00 Audycja dla szkół
8.10—11.15 Przerwa
11.15 Audycja dla szkół: a) „Więcej niż król" — pogadanka dla dzieci starszych, b) Muzyka z płyt
11.40 Od warsztatu do warsztatu: Rozmowa z fryzjerem
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa: 1. Muzyka w wykonaniu zespołu Józefa Stena, 2. Dziennik południowy, 3. Polacy na Grenlandii — reportaż, 4. Pieśni kompozytorów północnych
13.00—15.30 Przerwa (programy lokalne)
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Z pieśnią po kraju
16.15 Koncert rozrywkowy w wykonaniu tria salonowego Rozgłośni Katowickiej — z Katowic
16.50 Pogadanka aktualna
17.00 Twórca mikrofonu — odczyt z Poznania
17.15 Recital śpiewaczy — z Wilna
17.50 Pogadanka aktualna
18.00 Wiadomości sportowe
18.10 Muzyka z płyt
18.30 Program na jutro
18.35 Audycja dla wsi: 1. Co daje organizacja kobiecie wiejskiej? — pogadanka dla gospodyń, 2. Aktualna pogadanka rolnicza
19.00 Audycja strzelecka
19.30 Czy pod każdym względem należy dziecku ułatwiać życie? — dyskusja
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Koncert rozrywkowy zwiększonej orkiestry kameralnej Tad. Seredyńskiego — ze Lwowa. W przerwie około g. 20.45: Dziennik wieczorny i Pogadanka aktualna
21.35 Nowości literackie
21.55 Koncert fortepianowy — z Torunia
22.25—22.30 Przerwa
22.30 Audycja poświęcona Kazimierzowi Pułaskiemu: a) Przemówienie min. Fr. Pułaskiego, b) „Rozmowa Kaz. Pułaskiego z Waszyngtonem", c) Pieśni rycerstwa polskiego w wykonaniu chóru P. R. (transmisja do Ameryki)
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny
23.10—24.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

14.00 Muzyka z płyt
15.00 Literatura przez mikrofon dla wszystkich:
15.10 Muzyka z płyt
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.10 Wiadomości sportowe lokalne
18.15 Utwory skrzypcowe — z Katowic
18.40 Audycja literacka: Antoni Pęczek — fragmenty prozy
18.55 Odczytanie programu
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

SPORT.

Czekamy na dwa wyniki!

Niedzielne imprezy sportowe.

Kalendarzyk niedzielnych imprez w Warszawie przedstawia się następująco:

Godz. 10 na Stadionie Wojska Polskiego międzyokręgowy mecz piłkarski Warszawa — Śląsk o puchar Prezydenta R. P., godz. 12 na Stadionie Wojska Polskiego międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Jugosławia, godz. 12 w sali Teatru Nowości mecz bokserski o mistrzostwo Warszawy klasy A, Legia — Okęcie, godz. 10 w lokalu Polonii (Chmielna 2) nadzwyczajne walne zebranie PZLA, godz. 10 na torze hippicznym na Mokotowie biegi naprzełaj WOZLA oraz biegi kolarski, godz. 10 regaty żeglarskie AZS., godz. 10 na kortach AZS. w parku im. Paderewskiego mecz tenisowy AZS. — Fundacja Domów Akademickich, godz. 11 zawody ślizgaczy na Wiśle, start i meta w Oficerskim Yacht Klubie, godz. 16 na Dynasach zawody kolarskie i motocyklowe „Zamknięcie sezonu", godz. 15 regaty wioślarskie i motorowe w ramach „Tygodnia Sportowego Akademika", godz. 17 zapaśnicze mecze o mistrzostwo Warszawy klasy A, w lokalu Skry: Elektryczność — PKS. oraz Fort Bema — Legia, godz. 17 w lokalu Fortu Bema na Powązkach — mecz bokserski o mistrzostwo Warszawy klasy A, Fort Bema — Polonia.

Poza tym 1-dniowa konkursowa jazda Automobilklubu Polski.

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE W KRAJU I ZAGRANICĄ.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się następujące ciekawsze imprezy sportowe:

W Katowicach — międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Łotwa.

W Poznaniu — międzynarodowy mecz szczypiorniaka Poznań — Berlin, oraz ogólnopolskie lekkoatletyczne zawody głuchoniemych.

W Radomiu — mecz piłkarski Warszawa — Radom.

W Płońsku — mecz piłkarski Warszawa — Płońsk.

Poza tym zapaśnicza reprezentacja Warszawy rozegra w Królewcu mecz z reprezentacją tego miasta.

POCHURNO...

Dzisiejsza pogoda według Pima.

ŁÓDŹ, 10.10. — Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym::

Po mglistym ranku w ciągu dnia pogoda chmurna z przejaśnieniami. W dzielnicach południowych miejscami drobne deszcze. Temperatura bez większych zmian. Wiatry z kierunków zmiennych.

PUBLICZNE ZEBRANIE.

ŁÓDŹ, 10.10. Jak się dowiadujemy Związek Zaw. Handlowców Polskich w Łodzi, organizacja apolityczna i grupująca pracowników zatrudnionych w przemyśle handlu i biurowości, podjął ostatnio szeroko zakrojoną akcję propagandową, mającą na celu uświadomienie niezrzeszonych pracowników umysłowych o konieczności wstępowania w szeregi zawod.

W tym celu zwołane zostaje na wtorek dn 19 bm. do lokalu przy ul. Piotrkowskiej 108 publiczne zebranie o charakterze propagandowo - informacyjnym.

PRZEGLĄD WOZÓW DO PRZEWOZU MIĘSA

Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Przemysłowy — podaje do wiadomości właścicieli posiadających wozy, przeznaczone do przewozu mięsa i przetworów mięsnych, że w poniedziałek, dnia 11 października rb., w godzinach od 8 do 13 odbędzie się dodatkowy przegląd wozów wyżej wspomnianych. Przegląd odbędzie się na Wodnym Rynku przy parku „Źródliska".

Wzrost liczby zachorowań na dur brzuszny

jest zwykłym objawem w miesiącach jesiennych

ŁÓDŹ, 10.10. — W ostatnich tygodniach stwierdzono w Łodzi zwiększenie się liczby zachorowań na dur brzuszny i płonicę, co jest zwykłym objawem w miesiącach jesiennych i nie może dawać powodu do jakiegokolwiek zaniepokojenia.

Wydział Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Łodzi podejmuje wszelkie niezbędne środki w celu zapobieżenia rozwojowi epidemii. Chorzy na dur brzuszny i płonicę, o ile tylko nie ma odpowiednich warunków w domu dla odosobnienia chorego są umieszczani w szpitalach na oddziałach chorób zakaźnych.

Chorzy, pozostawiani w domu, znajdują się pod kontrolą dozorców sanitarnych. Po umieszczeniu chorych w szpitalach lub po wyzdrowieniu — w mieszkaniach zostaje przeprowadzone odkażenie.

Wzmożony został nadzór nad wyrobami i sprzedażą artykułów żywnościowych oraz nad przestrzeganiem przepisów sanitarno - porządkowych w podwórkach, ustępach, śmietnikach in.

Przypuszczać należy, że w związku z przedsewziętymi środkami zapobiegawczymi — uniknie się dalszego szerzenia tych chorób.

Należy zaznaczyć, że najpewniejszym środkiem ochrony przed tymi niebezpiecznymi chorobami jest ścisłe przestrzeganie elementarnych zasad higiny, a więc czystości rąk, ochrona produktów spożywczych przed zanieczyszczeniem, mycie owoców, unikanie picia wody i mleka w stanie surowym, jak również unikanie stykania się z chorymi, przebywającymi w szpitalach lub w domu.

Nowy podział miasta

przy obsługiwaniu poszukujących pracy

ŁÓDŹ. 10.10. — Z dniem 11 października rb. został wprowadzony nowy podział miasta przy obsługiwaniu poszukujących pracy przez Oddziały Ewidencyjne Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy.

W tym celu teren m. Łodzi zostaje podzielony na dwie części, z których północna — obsługiwana będzie przez Oddział Ewidencji I — (Matejki 9), południowa — przez Oddział Ewidencji II (Kątna 3-5).

Granica miasta przeprowadzona została następującymi ulicami: Rokicińską, Główną, Dowborczyków, Przejazdem, Andrzeja, Towarową i 11-go Listopada.

W lokalach obu Oddziałów Ewidencyjnych wywieszone zostały wykazy ulic należących do poszczególnych oddziałów.

Poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej

JE. ks. biskup Wł. Jasiński, ordynariusz Diecezji Łódzkiej dokonał uroczystego poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, nabytego z ofiar parafian, staraniem proboszcza ks. kan. Antoniego Szymanowskiego dla kościoła Opatrzności Bożej w Łodzi przy ul. Jagiellońskiej L. 18.

— Dziś odbędzie się zjazd kierownictw Oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet Diecezji Łódzkiej. Zjazd poprzedzony będzie Mszą św. w kaplicy św. Antoniego w kościele Podwyższenia św. Krzyża o godzinie 10-ej rano. Obrady odbędą się w sali Domu Katolickiego przy ul. Gdańskiej L. 111.

— Dziś w kościele Zbawiciela odbędą się uroczystości poświęcenia sztandaru Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Mężów.

— Dziś JE. ks. biskup dr K. Tomczak, sufragan Diec. Łódzkiej dokona konsekracji nowych dzwonów w parafii NMP. w Konstantynowie. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem różańcowym o godzinie 16-ej.

Pod znakiem pieśni i tańca

Zakończenie „Tygodnia Szkoły Powszechnej".

ŁÓDŹ, dn. 10 października. — Dziś nastąpi zakończenie tygodnia Szkoły Powszechnej w Łodzi.

Zgodnie z programem młodzież starszych oddziałów publicznych szkół powszechnych na samochodach objeżdżać będzie ulice i place publiczne i w różnych punktach miasta wykona chóralne piosenki oraz popisy taneczne.

Niezależnie od tego przeprowadzona zostanie zbiórka pieniężna na budowę szkół powszechnych oraz akcja werbowania nowych członków Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

KURS DLA PRELEGENTÓW.

Odbyła się w Warszawie konferencja Okręgowych, t. zn. wojewódzkich referentów prasowo-propagandowych Obozu Zjednoczenia Narodowego, na której obecny był delegat Okręgu Łódzkiego p. Karol Pędziński, pełniący funkcje referenta prasowo - propagandowego OZN. Okręgu Łódzkiego.

W ciągu m-ca października zorganizowany będzie staraniem Okręgu Łódzkiego kurs dla prelegentów powiatowych, na którym uczestnicy kursu w liczbie około 40 osób zapoznają się z całokształtem zagadnień z zakresu ideologii Obozu.

ZEBRANIE DOZORCÓW.

ŁÓDŹ, 10.10. — Zarząd Związku Zawodowego Dozorców Domowych „Praca Polska" w Łodzi zwołuje wielkie zebranie członków i sympatyków na niedzielę dnia 10 października rb. o godz. 10 rano. Na porządku dziennym projekt nowej umowy zbiorowej.

Co nas po pracy rozweseli?

Bajka: — I. Weź serce me. II. 90 minut postoju.
Casino — Panowie z Towarzystwa.
Corso — Daniel Boone.
Europa: Tajemnica żółtego miasta.
GRAND-KINO — „Znachor".
Metro: — „Droga do Rio".
Miraż: Krew na morzu.
Palace: — „Szesnastolatka".
Przedwiośnie: — Skowronek.
Rialto — Trafalgar.
Rakieta. Książątko.
Stylowy; Matura.
Ton: Błękitna parada.
Zachęta: — I. Zapomniana symfonia. II. Kaprys Markizy Pompadour.

TEATR POLSKI ŚRÓDMIEJSKA 15.

Dziś dwukrotnie o godz. 4 popoł i o godz. 8.30 wiecz. komedia muzyczna E. Ruszkowskiego „Jadzia wdowa".

Jutro „Jadzia Wdowa" o godz. 8.30 wiecz po cenach zniżonych.

TEATR KAMERALNY CEGIELNIANA 27

W odpowiedzi na liczne domagania się i prośby tych, którzy nie zdążyli zobaczyć świetnej komedii A. Cwojdzińskiego „Teoria Einsteina" Teatr Kameralny gra ją nieodwołanie dwa ostatnie razy a to dziś w niedzielę o godz. 4 popoł. i o godzinie 8,30 wiecz.

Jutro w poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. niezrównana koncertowo grana „Szklanka Wody" E. Scribe'a.

WYSTĘP BALETU J. CIEPLIŃSKIEGO W TEATRZE KAMERALNYM, CEGIELNIANA 27

Światowej sławy balet Jana Cieplińskiego objeżdżający triumfalnie całą Polskę wystąpi raz jeden w Teatrze Kameralnym a to we wtorek o godz. 8.30 wiecz. Prócz Jana Cieplińskiego wystąpią Ziuta Buczyńska, Jadwiga Kryniewicka, W. Wierzbicki i J. Bereżyński.

TEATR POPULARNY OGRODOWA 18

Dziś w dwukrotnie o godz. 4 popoł. i o godz. 8.15 wiecz. wesoła komedia S. Kiedrzyńskiego „Ten stary wariat".

Jutro w poniedziałek o godz. 6.30 „Świerszcz za kominem".

TEATR W SALI GEYERA, Piotrkowska 293.

Dziś w niedzielę dwukrotnie — o godz. 4 popoł i o godz. 7 wiecz urocza komedia Nicodemiego „Gałganek" w reżyserii Z. Bończy.

Jutro na obiad:

Żurek, zrazy zawijane z kaszą tatarczaną — ogórki kiszone, kompot z jabłek.

WINSZUJEMY

Jutro Emilianowi.
Wschód słońca 6.00
Zachód — 17.01.
Długość dnia 11.01.
Ubyło — 4.36.
Tydzień 41.

ZAWIADOMIENIE.

Towarzystwo Osiedli Robotniczych w Warszawie zawiadamia, że przystępuje do sprzedaży 200 domów robotniczych jednorodzinnych, wybudowanych na Stokach pod Łodzią na przedłużeniu ulicy Pomorskiej przy szosie prowadzącej do Mileszek, oraz 80 domów na Marysinie III w Łodzi.

Koszt nabycia domu na Stokach wraz z ogrodzoną działką gruntu około 200 m. kw., ou dynkiem gospodarczym i ustępem wynosi w zależności od wielkości działki około 7.000 zł.

Nabywca otrzyma długoterminowy kredyt hipoteczny w wysokości 5.000 zł. oprocentowany na 2 proc. rocznie. Wkład gotówkowy nabywcy około 2.000 zł.

Koszt nabycia domu na Marysinie wraz z ogrodzoną działką gruntu około 200 m. kw. budynkiem gospodarczym i ustępem wynosi — 6200 zł. Nabywca otrzyma długoterminowy kredyt hipoteczny w wysokości 5.000 zł., oprocentowany na 2 proc. rocznie, spłacany przez 30 lat. Wkład własny nabywcy 1.200 zł.

Kandydatami na nabywców mogą być przede wszystkim pracownicy fizyczni (robotnicy), których zarobki nie przekraczają 250 zł. miesięcznie. Pewna ilość domów może być sprzedana pracownikom umysłowym.

Podania kandydatów przyjmowane będą codziennie oprócz niedziel i świąt w godzinach 14 do 18 w Administracji Osiedli Robotniczych T. O. R. przy ul. Spółdzielczej Nr. 15 (Marysin III).

Towarzystwo Osiedli Robotniczych
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
(—) Jan Strzelecki.

Nie ślepy, lecz jasnowidz... Niewidomi wróżbici.

'ajemnicze właściwości ludzi pozbawionych wzroku.

Zaszedł niedawno w Warszawie wypa-, że niewidomej, żonie również niewi-ego, niejakiego Jaw... odmówiła Opieka łeczna wsparcia, ponieważ przeprowa-one dochodzenie stwierdziło, że Jaw... wśród swojego otoczenia uchodzi za wróżbitę i z zajęcia tego ciągnie zyski.

Nie wchodząc w meritum sprawy, pragniemy na jej marginesie rzucić garść interesujących szczegółów historycznych, dotyczących wróżbiarstwa wśród niewidomych i przypisywaniu im daru jasnowidzenia.

Daleko w przeszłość sięgnąć należy, aby dojść do źródła tych bardzo rozpowszechnionych wierzeń.

Już najstarsze tradycje ludzkości wyposażają niewidomego we właściwości nadprzyrodzone. Otacza go zawsze atmosfera czegoś niezwykłego, niepokojącego, czegoś co niemal graniczy z cudem...

Wierzenia ludów na przestrzeni wieków przyznają chętnie tym pozbawionym wzroku jednostkom pewne życiowe zadośćuczynienie w postaci daru jasnowidzenia.

W Chinach dar ten jest bardzo wysoko ceniony i dostarcza niemal wszystkim niewidomym bardzo popłatnego zajęcia. Dlatego nie spotykamy prawie wcale żebraków pośród nich. Ojciec Doré jezuita, którego studia o Chinach są uważane za najpoważniejsze źródło informacyjne, zauważył, że prawie wszyscy wróżbici chińscy są pozbawieni wzroku, albo co najmniej noszą okulary... Ubrani są zwykle bardzo eleganc ko, tak ke sądząc po ich szatach, można wnosić, że mają liczną i dobrą klientelę...

Z Tonkinu pisze dr. Stoegnard:

— „Zauważyłem raz na brzegu rzeki wielki tłum, który się cisnął dokoła człowieka siedzącego na macie. Przed nim stało małe pudełko z czarnej laki. Był zupełnie niewidomy. Twarz miał poważną, ale bez wyrazu. Wachlował się niedbale jednym z tych fioletowych wachlarzy, jakich zwykli używać Annamici. Obserwowałem, jak co parę chwil podchodzą do niego krajowcy z miną wielce tajemniczą, lub młode dziewczyny zarumienione z wrażenia i szepczą po parę słów do ucha. Zamyka wówczas swój wachlarz, zatyka go za turban, poczym sięga do pudełka z laki, wyjmuje z niego trzy kostki i rzuca je kolejno na ziemię, mamrocząc jakieś niezrozumiałe słowa. Następnie sprawdza za pomocą dotyku, na którą stronę kostki upadły i wypowiada swoją wyrocznię. Jest to typowy tutaj wędrowny jasnowidz niewidomy. Ludzie zasięgają jego porady w różnych okolicznościach życia i chętnie za tę radę płacą".

Zajęcie to jest również bardzo rozpowszechnione i niesłychanie dochodowe w Korei. Historyk tego kraju Charles Dallet pisze: „Największe powodzenie i największe uznanie jako wróżbici mają niewidomi. Prawie wszyscy oni od dzieciństwa uprawiają ten zawód i wiedzę swoją przekazują dzieciom dotkniętym tym samym kalectwem. Jest to, że się tak wyrażę ich „fach" i jedyny sposób do życia".

Sztuka niewidomego wróżbity przerodziła się z biegiem czasu w specjalną wiedzę o podłożu pamięciowym i jako taka wymaga rzeczywiście studiów specjalnych.

Przedmiot tych studiów osłonięty jest głęboką tajemnicą, niewątpliwie jednak dość dużo czasu poświęca się dokładnemu zaznajomieniu się z danym miastem, aby w następstwie móc się w nim poruszać z zupełną swobodą, co nie przestanie nigdy wzbudzać zdumienia widzących... Jeden z korespondentów pisze: „Jest to wprost coś nieprawdopodobnego, coś co się nie daje wytłumaczyć, jak ci ludzie zupełnie pozbawieni wzroku mogą krążyć zupełnie swobodnie wśród prawdziwego labiryntu uliczek i ślepych zaułków, z jakich się składają tutejsze miasta! Wystarczy im podać adres jakiegoś domu, a udają się tam bez wahania, zlekka tylko swoją laską rozpoznając drogę, trafiając do celu szybko, i nie myląc się nigdy".

Tak więc, wierzenie ogółu oparte jest na przeświadczeniu o nadprzrodzonych możliwościach niewidomego. Chodzi tylko o to, żeby go wyposażyć w pewną technikę, a niektóre okoliczności oraz zewnętrzną formę zaopatrzyć w potęgę wyroczni... Pojęcie, że brak wzroku zastępuje dar jasnowidzenia jest tak rozpowszechnione, że dzisiaj w czasach ogólnej konkurencji, niewidomi, przeszkoleni jako wróżbici, muszą się bronić przed wkraczaniem w ich atrybucje fałszywych ślepców. Tworzą też w niektórych miastach potężne stowarzyszenia, doskonale zorganizowane, uznawane przez państwo, opłacające nawet podatki. Korzystają też ze specjalnych przywilejów, np. im tylko jednym wolno krążyć nocą po ulicach miasta. Do dziś dnia na Dalekim Wschodzie niewidomy jest tłumaczem Wiedzy Tajemnej. Nie spotykamy go w Indiach, ale natrafiamy na jego ślady na gościńcach Madagaskaru. W prowincjach oddalonych od centrum, każdy z takich niewidomych wróżbitów działa na własną rękę. W miastach trzymają się po 2, 3 razem; czasem wydają specjalny okrzyk, dobrze wszystkim znany, którym pragną zwrócić na siebie uwagę zainteresowanej publiczności, czasem mają w ręku gitarę lub lichą mandolinę, na której brzdąkają od czasu do czasu, wygrywając jakąś jednostajną i nieskomplikowaną melodyjkę... Czasem posługują się kawałkiem blachy miedzianej, w który uderzają małym młoteczkiem. Cieszą się sympatią, zarabiają i żyją!

Dlaczego stosować do nich to smutne słowo: „ślepi"? W krajach gdzie są tak bardzo liczni, nie daje im się również miana: „niewidomy". Nazywają ich tam: „jasnowidzami". Wierzą, że cała moc ich zgasłego wzroku zwrócona jest ku rzeczom ducha, i że Potęgi Nadprzyrodzone pozwalają im czytać w mroku swoje tajemnice.

(Ociemniały żołnierz).

KALIFORNIJSKIE KINO W AUTOKARZE

Premiery dla 23 milionerów.

Podróż, jaką odbywa dobrze skonstruowany film wielkich wytwórni światowych po wyprodukowaniu, może być tematem powieści przerastającej swą sensacyjnością opowieści Londona czy Karola Maya.

Niezwykle frapującą stroną tej wędrówki jest sposób eksploatacji filmu przez właścicieli kinoteatrów wielkomiejskich w Nowym Jorku, Londynie czy Chicago. inaczej zupełnie na peryferiach tych miast, czy też bulwarach portowych w San Francisco lub Szanghaju.

W Marsylii n.p. jest kino, uczęszczane wyłącznie przez żebraków i włóczęgów, ciągnących do portu francuskiego ze wszystkich mórz i oceanów. Publiczność marsylskiego kina bilet opłaca w naturze. Może to być zniszczona koszula portowego tragarza, wydarte, postrzępione spodnie lub marynarka; często na pierwszych miejscach zasiadają właściciele starego kapelusza lub pary butów, które przed chwilą wymienili na bilet wejścia. Właściciel osobliwego kinematografu trudni się więc obok eksploatacji filmów sprzedażą uzbieranej starzyzny.

Podobną wymianę w naturze spotkać można jeszcze w krajach polarnych, publiczność płaci za wstęp do kina... rybami.

W meksykańskim mieście Tampico, ojcowie miasta zarządzili otwarcie bezpłatnego kina dla swoich obywateli. W tym najtańszym bezsprzecznie kinie świata, cieszącym się z tego względu kolosalnym powodzeniem, wyświetlane są wyłącznie filmy naukowe, popularyzujące naukę, obyczaje i sporty.

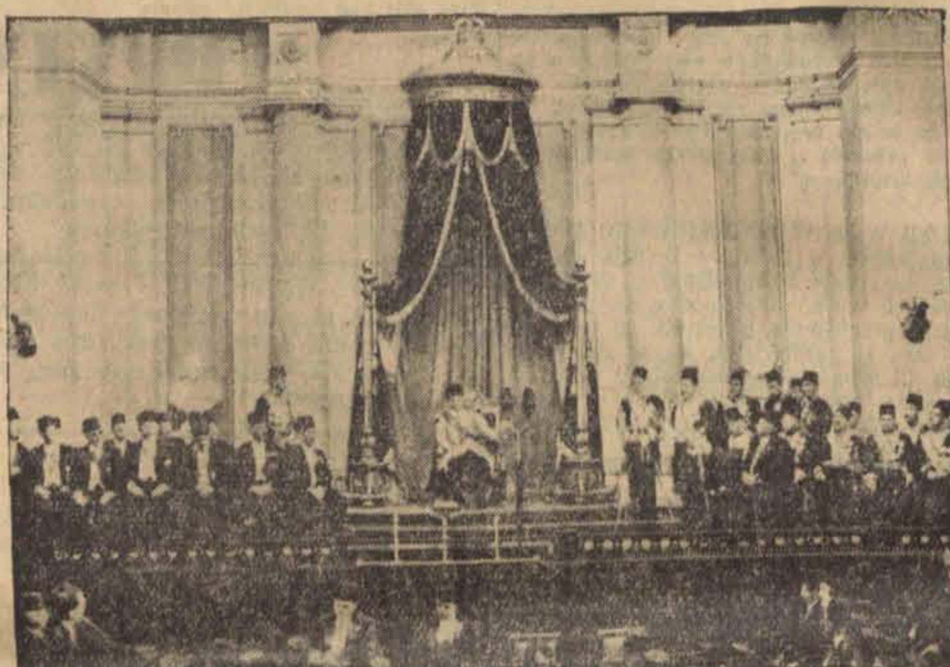
Najdroższe kino świata jest oczywiście w USA w mieście Memphis. Milionerzy amerykańscy mają tu swój luksusowy teatrzyk, obliczony tylko na 22 miejsca, zakupione na cały rok przez krezusów amerykańskich. Miejsce w tym kinie kosztuje 5.000 dolarów. Jedynym przywilejem, jakim cieszy się bogata publiczność kina w Memphis, jest wyświetlanie filmu tuż po jego wyprodukowaniu.

Na spektakle do kina w Memphis zjeżdża, a raczej przylatuje samolotami 22 milionerów St. Zjednoczonych, by tak samo, jak kulis Szanghaju czy wagabunda portowej budy kinowej w Marsylii, z zapartym tchem śledzić bohaterskie wyczyny Coopera czy Taylora.

Azja ma swoje kina urządzone na sposób wschodni. W Saigonie można znaleźć kinoteatry, gdzie się siedzi na miękkich matach z podwiniętymi pod siebie nogami. Europejczyk nie czułby się dobrze po seansie w takim kinie. Ciekawe jest to, że do biletu dodaje się kupon, za który otrzymać można kawę, roznoszoną po sali przez służbę.

Nowością jest kalifornijskie kino w autokarze. Publiczność przeżywa podwójną emocję. Podróż po pięknej okolicy jest identyczna z plenerem użytym w wyświetlanym filmie. Jest to nowość kinowa, ciesząca się w St. Zjedn. olbrzymim powodzeniem.

PRZED ŚLUBEM.



Farida czarne ma oczy,
a kto to — zgadnąć nie sztuka,
Farida — dziewczę egipskie,
kocha ogromnie Faruka.
 Faruk jest królem Egiptu
 i władcą kraju pięknego,
 Faruk ma serce gorące,
 poza tym chłopiec niczego...
Gdy Faruk ujrzał Faridę —
już nie pamiętam jak było —
ślicznej Faridzie serduszko
coś jakby mocniej zabiło...
 Tak się zaczęła idylla
 bez strzał Amora i łuku,
 król szepnął „kocham", a ona,
 „ja również, wielki Faruku!"

Dworzanie słysząc te słowa,
zdębieli wszyscy bezmała,
ucichło wokół i tylko
mama Faridy się śmiała.
 Bo jakże śmiać się nie miała,
 ta dama dworu — mój panie —
 na myśl, że ona, nie inna
 teściową króla zostanie.
Farida będzie królową,
już dziś zachwyca swym stylem,
wykwitł kwiat piękny lotosu
w błękicie nieba nad Nilem.
 Egipt Faridę ubóstwia,
 dumą przed ślubem się puszy,
 że Faruk władca milionów,
 kocha Faridę po uszy...

ROM.

PODSŁUCHANE

W GALERII OBRAZÓW.

Gość: — Kiedy patrzę na pański obraz, nie mogę wyjść z podziwu.

Malarz: — Pan chciałby zapewne wiedzieć jak ja to robię?

Gość: — Nie! Chciałbym tylko wiedzieć poco pan to robi!

Ocena



Lekarz: — Dzisiaj wygląda pan o wiele lepiej niż wczoraj.

Co należy wiedzieć o popularnym leku?

Aspiryny nie wolno zażywać naczczo

Aspiryna jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych środków lekarskich i stosowana jest przez laików przeciw wszelkim możliwym dolegliwościom. Bardzo często stosuje laik aspirynę również i tam, dogdzie nie ma ona żadnego działania leczniczego.

W niektórych przypadkach jest natomiast aspiryna lekiem pożytecznym, n.p., w przypadku przeziębienia, bólów reumatycznych, t. zw. „postrzału", etc.

W każdym przypadku zażycia aspiryny należy pamiętać o tym, że środek ten nie jest obojętny dla błony śluzowej żołądka i dlatego powinien być zawsze zażyty na pełny żołądek, a za tym po jedzeniu i że nigdy nie wolno zażyć aspiryny „na sucho" popijając ją wodą, lecz zawsze należy ją przed(!) zażyciem rozpuścić w pół szklance wody i w ten sposób, dobrze wymieszawszy, wypić.

Aspiryna nie jest lekarstwem przeciw wszelkim chorobom. W niektórych natomiast przypadkach jest to lek pożyteczny, należy go jednak wówczas zażywać na pełny żołądek, za tym po jedzeniu i zawsze tylko po uprzednim rozpuszczeniu w pół szklance wody.

JACEK BRZEZINA

TOWARZYSZ numer STO TRZY

POWIEŚĆ 104

Nad towarzyszem nr 103 zawisło w tej chwili największe niebezpieczeństwo. Był osaczony z dwóch stron. Agenci angielscy i agent GPU niby gończe psy dopadli swojej ofiary i czekali na okazję, żeby przejść do ataku.

Borowski, włóczący się pod oknami stołowego pokoju, był nie mniej zdenerwowany od innych aktorów i reżyserów owego wieczoru...

— Może przejdziemy do naszego pokoju — zaproponował Good wstając.

Panowie Smith i Thomson zgodzili się bez słowa Joan, jak gdyby ociągała się. Poprawiła włosy, wypiła do dna kieliszek szampana, rozejrzała się raz jeszcze po sali. Trzeba było iść!

W niewielkim pokoiku, prócz łóżek, osłoniętych moskitierami, stał okrągły stół, dwa fotele i parę krzeseł. Było dziwnie pusto i goło, jak w szpitalnym pokoju. Okno, niby wielka, czarna plama, odbijało się na tle białych, olejnych ścian.

— A więc, towarzyszu nr 103, partia została przez was przegrana! — To mówił Smith i Joan wiedziała, kogo to tyczyło. Do ostatniej chwili wierzyła jeszcze, że nie wszystko jest stracone, że może tamci nie wiedzą... nie wierzą... Spojrzała na dziwnie surowe i twarde twarze mężczyzn. Smith i Thomson nie obchodzili ją — ale Good... Siedział okrakiem na krześle, niczym na koniu, oparłszy łokcie na poręczy. Patrzał jej prosto w oczy, zimno, ironicznie.

— Dick, ty w to wierzysz?!

— Nie tylko wierzę, ale wiem już o tym od bardzo dawna. Jako towarzysz nr 103 jesteś mi już znana od paru miesięcy.

Opadła bezwładnie na fotel. Fiołkowe prawie wargi drżały, ręce kurczowo ściskały poręcze, palce szarpały plusz. Była w sidłach! Trzy pary oczu śledziły jej ruchy z bezlitosnym spokojem oprawców, katów! Czyżby to miał już być koniec? Do ostatniej chwili łudziła się, że to jednak nieprawda, pomyłka... Nie mogła oswobodzić się od obecności tamtych trzech, uciec, myślała, że jednak inaczej się stanie.

— Całej prawdy dowiedziałem się od Frathera. W chwili śmierci wyznał mi wszystko i zdemaskował ciebie i Wanię — Dżawachowa!

— Więc czemu dopiero teraz?.. — Ledwie mogła wydobyć głos z gardła. — Czemu dopiero teraz doszło do tej rozmowy?

— Po prostu odgrywałem przy twoim boku taką samą rolę, jakąś ty miała przy mnie odgrywać. Przez ciebie wiedziałem wszystko o waszej akcji w stosunku do mnie — mogłem się przez to uchronić od niespodzianek.

Smith odchrząknął.

— Nie chcę wchodzić w motywy, zna je pani chyba lepiej od nas. Za wszystkie pani czyny centrala londyńska Secret Service'u uznała panią za osobę wybitnie szkodliwą dla interesów naszej ojczyzny — Imperium Brytyjskiego. Została pani skazana na śmierć! Secret Service nie zapomina nigdy o swoich ludziach i śmierć ich pociąga za sobą w skutkach śmierć tych, którzy się przyczynili do tego!

— To nieprawda! — Joan zerwała się gwałtownie i przyskoczyła do Gooda chwytając się kurczowo za jego ramię. — Dick, to nieprawda! To Einhorn z Dżawachowem chcieli walczyć rewolwerami. Ja nigdy do podobnych rzeczy nie przykładałam ręki... — krztusiła się, słowa bezładnie wyrywały się z jej gardła.

Good był ciągle przeraźliwie zimny i spokojny.

Spojrzała na Smitha i Thomsona.

— Czyż wy nie wiecie, że tylko dzięki mnie Good uniknął śmierci? Że tylko dzięki mnie uratował się w Mazenderanie, nad granicą afgańską... Czy wy wiecie, dlaczego ściga mnie Einhorn? Wiecie, że ostatnim rozkazem GPU dla tow. nr 103 był rozkaz otrucia Gooda!..

— Owszem wiemy! Pan Good poinformował nas o wszystkim!

— Jakto, więc i ty wiesz? — zwróciła się do męża patrząc na niego błagalnie. — Więc i ty wiesz o tym i nie stajesz w mojej obronie?

— Wiem o tym, że w Mazenderanie poleciłaś Borowskiemu wyprowadzić mnie z zasadzki, że w Meszedzie powiadomiłaś go o przygotowanym na mnie napadzie! O rozkazie otrucia dowiedziałem się dopiero teraz, lecz to nie przesądza sprawy, tak jak i tamte wiadomości. Jesteś i byłaś szkodliwą dla mojej ojczyzny i musisz zginąć. Taki jest zresztą rozkaz!

Joan była bliska ataku histerii. Trzęsła się cała i łzy płynęły jej po policzkach.

— Czy wy jesteście ludźmi? Czy nie rozumiecie, że ja musiałam służyć Sowietom!? Musiałam, bo mi matkę i brata trzymali w więzieniu, grożąc rozstrzelaniem ich! Czyż ja jestem aż tak zła? Czy Borowski tobie, Dick, nie opowiadał, że nie kto inny, tylko właśnie ja — towarzysz nr 103, robiłam, co mogłam, by uratować z rąk czerwonych oprawców jego żonę i czworo dzieci! Stąd mnie przecież znał...

Wydawca: Jan Stypułkowski
Redaktor naczelny: Franciszek Probe

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2.

Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

SPACERY NA DNIE STAWÓW I RZEK
„Klub podwodnych turystów"
łączy przyjemność z pożytecznym celem.

Paryż, w październiku.

Mniej więcej przed rokiem powstało w Paryżu jedno z najciekawszych na świecie stowarzyszeń „Podwodnych turystów" i zaczęło stawiać pierwsze kroki... pod wodą. Po dwunastu miesiącach doświadczeń osiągnięto pełne bezpieczeństwo; maximum rozrywki w połączeniu z naukowymi poszukiwaniami i wynikami.

Początki były w tym wypadku, bardzo trudne, i to tak ze względu na potrzebne przybory i materiały, jak i na organizację samych ekspedycyj. Obecnie jednak wszystko już idzie dobrze i każdy może obejrzeć w wielkiej paryskiej pływalni, ten wspaniale wyreżyserowany spektakl, w którym uczestniczy trzydziestu pięciu nurków, a który obejmuje akrobację, pływanie, tańce, skecze, polowania, defilady i wszystko to... pod wodą.

Posłuchajmy, co nam powie dyrektor Klubu, który łączy w sobie pomysłowość sportowego trenera z głęboką wiedzą uczonego.

Klub „Podwodnych Turystów" liczy obecnie pięćdziesięciu członków, wypróbowanych i wytrenowanych. Każdy z nich musiał uprzednio zdobyć tytuł nurka i zdać potrzebny egzamin składający się z 60-cio metrówki pływackiej, nurkowania na głębokość 3 metrów połączonego ze znalezieniem danego przedmiotu na dnie basenu, oraz pływania z głową pogrążoną w wodzie, a zaopatrzoną w specjalny przyrząd do oddychania. Autorem aparatu tego jest komendant Ives Le Prieur, który skonstruował go w następujący sposób. Do ciała nurka w pasie jest przytwierdzona, mniej więcej na sposób spadochronu, butla z tlenem, zaopatrzona w przyrząd zmieniający ciśnienie powietrza z 150 kilogramów na 1 kilo na centymetr kwadratowy, równoważąc w ten sposób ciśnienie zewnętrzne któremu jest poddany nurek. Do przyrządu tego jest przytwierdzona rurka gumowa odprowadzająca powietrze do maski z kauczuku, przytwierdzonej na twarzy, a zaopatrzonej w szybę przez którą nurek widzi doskonale wszystko, co się przed nim dzieje. Aparat ten jest doskonałym przyrządem do nurkowania aż do 10 metrów głębokości, gdyż pozwalając swobodnie oddychać, pozostawia jednocześnie ciału, nie obciążonemu żadnym specjalnym ubraniem, swobodę ruchów.

Początkujący amatorzy, którym wolno pogrążyć się najwyżej na 5 metrów głębokości, mają już nieopisaną przyjemność widzenia cudownych pod względem kształtu i barwy widoków, których nie podobna zapomnieć, jeśli się je raz widziało.

Podczas wielkiego święta rocznicy naszego klubu widzowie mieli możność obserwować przez szyby basenu ewolucje podwodnego baletu połączonego z efektami świetlnymi, cyklistów podwodnych oraz najmłodszego nurka świata — 5-letnią, pannę Meré. Robimy również doświadczenia nad transmisją słów wypowiadanych przez nurków za pomocą mikrofonów umieszczonych w maskach, co stwarzałoby zupełne połączenie pomiędzy nurkami, a widzami i trenerem. Ostatnio wprowadziliśmy nowe kursy nurkowania i podwodnej turystyki dla nowoprzybywających członków.

Zapyta pewnie ktoś nieuświadomiony:

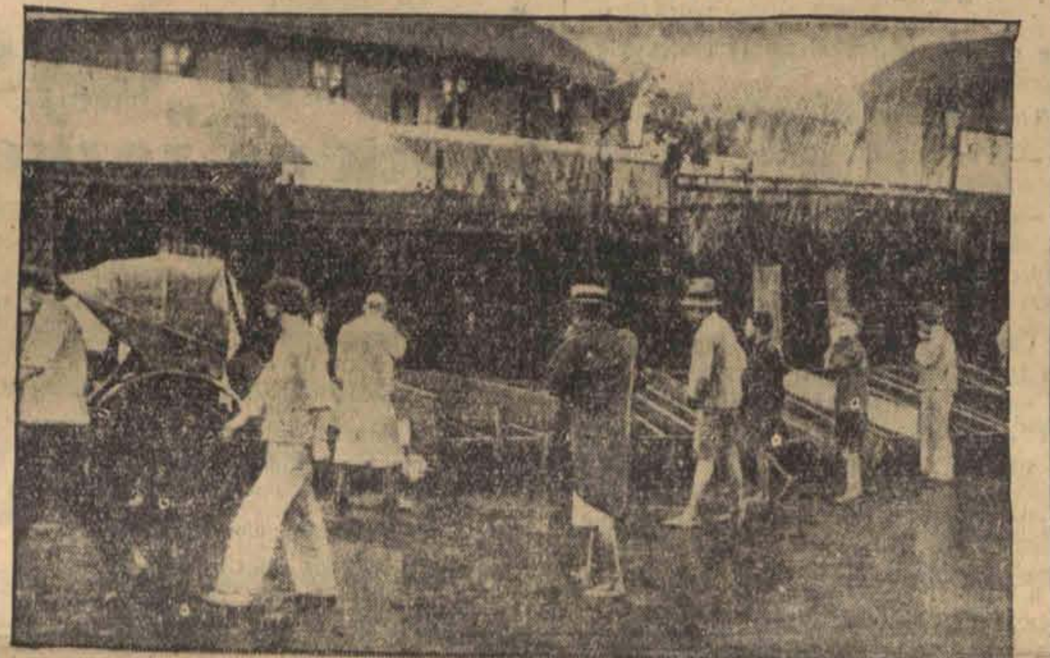
— Do czego to wszystko jest właściwie potrzebne? — Otóż przede wszystkim do ratowania tonących. Każdy z członków klubu, który posiada przeważnie przy sobie aparat, może, włożywszy go na twarz, pogrążyć się na głębokość 10 metrów i zupełnie swobodnie poruszać się w ciągu trzech kwadransów, a nawet chodzić po dnie stawu, czy płytkiej rzeki w poszukiwaniu tonącego. Poza tym możemy wykorzystać nasze doświadczenia w kierunku prac podwodnych, jak np. naprawy śluz, zapór wodnych itp., które to czynności wymagały interwencji zawodowych nurków, którym nadmierne obciążenie kostiumem utrudniało poruszanie się.

Pomijam oczywiście w tym spisie korzyści, związane tylko z przyjemnością oglądania podmorskich cudów fauny i flory, które stwarzają niezapomniane wrażenia. Przewidujący zarząd Klubu pomyślał, nawet o zabezpieczeniu nurków przed zimnem, panującym w głębinach w pewnych porach roku, stwarzając specjalny ogrzewający strój, o wadze 2 kilo, który kładzie się w razie potrzeby na kostium kąpielowy.

Jest to ubranie nieprzemakalne, podobne z wyglądu do lotniczego kombinezonu, a zaopatrzone wewnątrz w rurki z gorącą wodą, rozprowadzającą ciepło.

Wszystkie te wynalazki, zrobione przez Klub Podwodnych Turzystów świadczą o żywotności tej instytucji i samego zagadnienia, które powinno zaciekawić fachowców w innych krajach i pobudzić ich do działania na tym polu, na którym tyle jest jeszcze do zrobienia, a którego użyteczność nie ulega wątpliwości. **Drzewiecki.**

Ofiary bombardowania powietrznego.



Mieszkańcy przedmieść Szanghaju w poszukiwaniu zaginionych krewnych przeglądają trumny ze zwłokami ofiar powietrznego bombardowania.

Mąż zabił śpiącą żonę.
NIESŁUSZNE PODEJRZENIA.

Od kilku lat, w starej kamienicy przy rue Jacob 40 w Paryżu mieszkała rodzina składająca się z męża Guichaona, z żony Corentine i 3 dzieci. Oprócz nich zamieszkiwała tam siostra żony.

Rodzina ta pochodziła z Bretanii i już rok po ślubie, Guichaon dawał znaki zaburzenia umysłowego, które nie rokowały rychłego wyleczenia. Bardzo religijna, jego żona nie chciała żądać rozwodu.

Trzykrotnie poddany leczeniu w zakładzie dla umysłowo chorych, uznany za zdrowego, był jednak niespełna rozumu. Choć żona jego prowadziła życie uczciwej kobiety oskarżał ją, że miała kochanków.

Kilka dni temu, sam uważając się za chorego postanowił udać się na zbadanie do szpitala. Tam uspokojono go.

Idąc do domu doszedł do przekonania, że jego podejrzenia są słuszne. Było to powodem dramatu.

Wczorajszej nocy, korzystając z głębokiego snu żony, silnymi uderzeniami siekiery roztrzaskał jej głowę.

Zbrodnię popełnił tak cicho, że siostra nieszczęśliwej ofiary i syn nie przebudzili się. Zbrodniarz umył sobie ręce i wyszedł. Chodził po ulicy aż do białego dnia. Gdy przechodził przed komisariatem oddał się w ręce policji.



ALEKSANDER SZACH.

LETNISKO W POLSKIM DWORZE

Powieść powakacyjna. 15

Niedojda i tyran w jednej osobie nie bronił się nawet. Zdawna wyrobił sobie metodę przeczekiwania pasj swej żony w absolutnej obojętności. W tych okresach myślał intensywnie o zupełnie innych sprawach. Ten system obrony przygłuszał mu rzeczywistość tym łatwiej, że małżonka po paru zdaniach wypowiedzianych głośno, przechodziła w jednostajny jęk skarg wypowiadanych głosem przyciszonym. Tych skarg i znanych na pamięć już nie słyszał.

Lecz i na parterze było niewesoło. Pan Stefan wyprowadzony z równowagi ostatnią awanturą zaczął dowodzić żonie, że jota w jotę sprawdziło się to, co dawno już przewidywał:

— Nie mówiłem ci? — dowodził. — Pamiętasz jak ci mówiłem, że jak się ta hołota tu zleci, że nas tylko objedzą, nie popłacą rachunków, między sobą się pożrą i tyle będziesz oglądać. Babskie wymysły.

— Ależ Stef — próbowała oponować hrabina — przecież to ja wyłącznie byłam temu przeciwna Przedstawiałam wam wszystkim trudności i kłopoty, ale ty z Jolinką uparliście się, wytłumaczyliście, że będziemy mieli z tego znaczny zysk, no więc wreszcie uległam

— Piękny zysk — mruknął hrabia — same straty Zangażowaliśmy dwie pokojówki, kucharza na cały sezon, wyporządziliśmy wszystkie gościnne pokoje. Przecie nawet te wszystkie nakłady się nie wrócą. Jeszcze dołożymy do utrzymania tych kilku letników, którzy tu pozostaną. Bo przecie pozostaną obydwaj studenci, Rozwódka i Barcik. To wszyscy — nie ma co, bardzo miłe towarzystwo!

— Jeszcze babcia z wnuczkiem — wtrąciła Jolinka.

— Aha, i z Pirogiem. Tę trójkę to ja sam wypraszę. Nie znoszę widoku tej jędzy. Gdyby nie ta trójka nic byłoby tego całego harmideru — grzmiał rozgoryczony pan Stefan.

Jolince zakręciły się łzy w oczach i wyszła z pokoju. W sieni natknęła się na zafrasowanego prezesa.

— Bardzo panią przepraszam — ale nigdzie nie mogę znaleźć moich dzieci. Moja żona chce zaraz jechać, ona jest bardzo nerwowa, jak to pani pewnie zauważyła — kazała mi chłopaków szukać, a tych łobuzów jak nie ma, tak nie ma!

— Przecież państwo zostaną na obiedzie, a tymczasem chłopcy się znajdą — uspakajała go Jolinka.

— Melchiorze, Melchiorze! — rozległo się z góry wołanie prezesowej. — Gdzieżeś ty się znowu podział! Przecież wiesz, że musimy się zapakować. Ja już sił nie czuję i z nóg opadam. Jesteś doprawdy bez serca, żeby mnie tak zostawić.

Prezes spojrzał w górę wzrokiem zbitego psa. — Już nie wiem doprawdy co począć: czy szukać chłopców, czy pakować rzeczy — szepnął z rozpaczą.

— Niech pan idzie rzeczy pakować, a ja sama chłopców odnajdę.

Wyszła z domu i ruszyła w stronę folwarku w nadziei, że odszuka malców gdzieś w oborze lub stajni. Natknęła się na wracającego z pola Towinowskiego. Zaniepokoił go zafrasowany wyraz twarzy Jolinki:

— Co się stało?

Opowiedziała mu o całej awanturze i troskach grożących z powodu wyjazdu letników.

— Namawiając rodziców na otwarcie pensjonatu przyczyniłam się tylko do strat i rodzice teraz się zamartwiają. Mają rację, że są na mnie rozżaleni.

I łzy dotychczas tłumione siłą woli tym obficiej popłynęły po pobladłej twarzyczce.

Towinowskiemu zrobiło się bardzo przykro.

— Niech się pani nie martwi — zaczął ją pocieszać — wszystko się da jeszcze naprawić. A jeżeli jedni się wyniosą, na pewno na ich miejsce znajdą się inni.

Jolinka spojrzała na niego z wdzięcznością. Przecież to były pierwsze słowa otuchy jakie dotąd usłyszała. I głos jego nabrał jakiejś cieplej miękkości, której nigdy dotąd u niego nie dostrzegał. Więc on nie traktuje jej znowu z taką niechęcią i z takim lekceważeniem. Ale z drugiej strony przecież to jednak jest obcy człowiek, człowiek, który niedawno tak jej boleśnie dokuczył. Zrobiło jej się wstyd, że się przy nim rozpłakała jak dzieciak.

Bezradnie poczęła szukać przy sobie chusteczki.

— Służę pani — podał jej domyślnie swoją.

— Dziękuję — odwróciła się zarumieniona i jeszcze bardziej zawstydzona. Otarła oczy. poprawiła włosy i trzymając w zaciśniętej ręce chustkę, pobiegła do domu. Po paru krokach zreflektowała się i zawróciła. — Boże, ja dziś zupełnie głowę tracę! Bardzo pana przepraszam, byłabym ją zabrała ze sobą — zwróciła chustkę Towinowskiemu. — I zupełnie mi z głowy wyleciało z czym tu przyszłam. Chciałam się dowiedzieć, czy pan nie widział tej trójki łobuzów: Stasia, Gucia i Jerzyka?

— Zaraz zobaczymy — odpowiedział ze zwykłym spokojem młody człowiek. — Często się tu kręcą, pewno się tu na nich natkniemy.

Obeszli razem wszystkie budynki, ale napróżno. Po drodze Towinowski dopytywał się o właściwą przyczynę awantury. Jolinka opowiedziała mu co usłyszała o przygodach babci i jej Piroga. Jolince wrócił dobry humor, a Towinowski nie posiadał się z radości. Obojgu stanęła przed oczami cała scena na plaży.

Jolinka obserwowała swego towarzysza ze zdziwieniem. Odkrywała go na nowo. „Przecież on nie jest taki sensat?"... — Nigdy go nie widziała tak szczerze rozbawionego i o dziwo! — rozgadanego.

— Wie pani co? — zamyślił się. — Trzeba koniecznie coś wymyślić, żeby wszystkich pogodzić. Trzeba ich czymś bardzo zainteresować żeby przestali myśleć o tym co się stało. Wtedy na pewno zostaną.

— Cóż znowu zrobić? Udawanie diabła tym razem nie pomoże — roześmiała się Jolinka.

— No oczywiście. Raczej trzebaby odegrać scenę z gołębiem i różdżką oliwną.

Doszli do starej lipy w parku i usiedli na trawie. Między gałęziami coś zaszeleściało, mignęło na chwilę i znikło. Nie uszło to uwagi administratora. Jakby uderzony jakąś nową myślą mruknął niby do siebie, lecz dość głośno:

— Jeśli smarkacze nabroili, to się na pewno gdzieś dobrze schowali i nie ma co ich szukać. Im później wrócą, tym lepiej. Chodźmy teraz do domu.

— Ale Szulcowie chcą dziś wyjechać.

Towinowski nic nie odrzekł tylko nieznacznie mrugnął okiem i przyśpieszył kroku

VI

Obiad upłynął w złowrogim milczeniu. Wszystkim zwarzyła humor myśl o wyjeździe, o rannej awanturze i wszyscy bez porozumienia doszli do wniosku, że właściwą winowajczynią, przyczyną całego nieszczęścia była babcia. Nic więc dziwnego, że nabrzmiałe pasją spojrzenia kierowały się ku niej. Gdyby nie ta przeklęta baba, nie przerwałyby się te rozkoszne wakacje — myślała każda z młodszych pań. Starsze panie ciężko dotknięte zniewagami babci nie przejmowały się wprawdzie wyjazdem, ale trawiły w milczeniu swą obrazę.

(d. c. n.)

12 nowych rekordów świata.



Znakomitemu motocykliście włoskiemu Taruffiemu udało się na swójej czterocylindrówce 500 cmk. „Gilera" pobić na szosie Brescia — Mediolan 12 rekordów świata

Nocny ptaszek
PODWÓJNA KARA ZA MIŁOŚĆ.

Rozmaicie się ludzie oświadczają.

Jeden to robi listownie, bo ustnie nie ma odwagi, drugi przyjaciela posyła....

Pełen temperamentu łapie pannę wpół i zaczyna ją obcałowywać, a inny znowu wyznaje miłość na klęczkach, mówiąc w ten sposób wprost do swego ideału....

Pan Józef Szostak zabrał się do rzeczy zupełnie inaczej. Stanął mianowicie nocą pod balkonem panny Agaty G., odegrał na mandolinie melodię „Gęsi za wodą" i w następujący sposób rozpoczął przemówienie:

— Szanowna Agato z domu G.

Przyszedłem tu w tym zamiarze, aby ci się oświadczyć, jako konkurent o twoją rękę, a także samo i resztę grzesznego ciała.

Wiem, że sam sobie krzywdę czynię, w małżeński stan na grandę się pakując. Wariat jestem z mokrą głową, ale cóż robić? Zakochałem się, choroba.

Spać z miłości nie mogę, osobliwie w dzień. Czkawkę mam od grzesznych myśl, zwłaszcza kiedy wypiję. A co najgorsze, to że frygać z tego wzdychania ciągłego przestałem.

Słyszałaś te muzykie przed tem i myślisz pewnie, że na mandolinie brząkałem? Otóż mylisz się, Agato! To nie mandolina! To moje kiszki wypszczone tak marsza grały.

No, wychylże, Agato, gębusie z balkonu. Długo tak stać tu będę?

Nie było żadnej odpowiedzi.

— No, ozwiesz się wyciruchu, czy nie? — krzyknął zniecierpliwiony pan Józef. — Patrzcie, jakie to fochy stroi! Myśli, glupia balia, że mi licho wie jak o jej staropanieńską cnotę chodzi. O skarpetki dziurawe mi chodzi, o pranie! Nie chcesz, to bez łaski; znajdę sobie drugą. Każda mnie weźmie bo chłopak jestem galanty, a także samo z dobrego domu, ponieważ, że mój tatuś za nieznanego żołnierza leży.

— Coś się pan tak obraził, panie Józiu? — odpowiedziała z balkonu panna Agata. — Nie ma o co. Tylko że na oświadczyny to się przychodzi nie tak, jak pan a sztywno, równo, i co najgłówniejsze z bukietem w ręku!

— Z bukietem? Dobra! Zara będzie i bukiet! — krzyknął dziarsko pan Józef i począł ze skwerku miejskiego zrywać gałązki bzu.

— Przyznaję się, panie sędzio! — mówił w jakiś czas później pan Józef w Sądzie — Zrywałem!

A tera upraszam pana sędziego, żeby mnie do mamra wkleił. Przynajmniej parę tygodni tej cholery nie będę oglądał.

— Jakiej cholery?

— A żony mojej Agaty...

Pan sędzia westchnął współczująco i skazał pana Józefa na 30 złotych grzywny.

Egzamin



— Gdybym zaczął boksować, jakie mięśnie byłyby uruchomione?

— Mięśnie śmiechu panie profesorze.

Kto płaci...
„Rozrzutny" Szkot.

Anglik i Szkot przyjechali do Paryża.

Zjedli obiad w restauracji.

Anglik płaci.

Po południu wstępują do kawiarni.

Anglik płaci.

Idą do teatru.

Wstępują do baru.

I znowu Anglik płaci.

Zwiedzają parę nocnych lokali — Anglik wszędzie płaci.

Nad ranem wracają do hotelu.

Anglik proponuje, żeby jeszcze napić się czegoś.

Zamawiają w barze hotelowym po jednym kieliszku whisky.

Gdy Anglik sięga po portfel, Szkot mówi z wyrzutem:

— Ależ, nie, nie można, żeby pan ciągle płacił. Tym razem będziemy ciągnąć supełki.

PRAWO JAZDY MOŃKA
Nauka przepisów ruchu kołowego

— Jak myśmy kupili los na loterię — opowiada pan Rabinowicz — to żona mi powiedziała:

— Beniek! Musisz się zapisać na kursy szoferskie.

— Po co?

— Bo jak wygramy na loterii kupimy sobie auto.

Zacząłem się śmiać.

— Głupia! Po co mi kursy szoferskie? Jak wygram na loterii, przyjmiemy szofera.

— A jak wygramy tyle, że starczy tylko na auto? Co wtedy?

Przestałem się śmiać. Może ona rzeczywiście ma rację?

I zapisałem się na kursy szoferskie.

Pierwszego dnia dyrektor kursów mi powiedział:

— Kto chce prowadzić auto, musi przede wszystkim znać „przepisy ruchu kołowego".

I zaczął nas uczyć. Dowiedziałem się, jak trzeba stać z autem, gdzie trzeba stać i kiedy trzeba stać.

Chodziłem na kursy jeszcze parę dni i już wiedziałem, jak zatrzymać, kiedy zatrzymać, gdzie zatrzymać.

I już wszystko się dowiedziałem o staniu i zatrzymaniu, ale o samym jechaniu jeszcze nic.

Zacząłem się niecierpliwić. Co jest? Przecież jak sobie kupię auto, nie będę ciągle stał i zatrzymywał się! Ja chcę trochę jechać też!

Dyrektor mnie zaczął uspokajać.

— Zaraz, zaraz! Najpierw zobaczymy czy pan poznał „przepisy ruchu".

I zaczął mnie egzaminować.

— Co pan zrobi, jak pan jedzie ulicą i nagle z boku wyjeżdża na pana motocykl?

— Puszczam w ruch hamulec.

— A co pan robi, kiedy z przodu zajeżdża panu furmanka?

— Puszczam w ruch hamulec.

— A jeżeli z tyłu najeżdża na pana tramwaj?

— Puszczam w ruch hamulec.

To on się zerwał z krzesła i zaczął krzyczeć.

— Co pan za głupstwa gada? Pan puszcza i puszcza! Jak pan długo będzie puszczał swoje hamulce?

Mnie też wzięła złość!

— Jak długo? Tak długo jak pan będzie na mnie puszczał swoje motocykle i tramwaje!

On dopiero zaczął krzyczeć.

— Pan nie ma pojęcia o przepisach ruchu!

— To nie! Się zmartwię? Ja tylko nie wiem dlaczego to się nazywa „przepisy ruchu", kiedy te przepisy nie dają się ruszyć. Co chwila trzeba stać.

Obrażony poszedłem do domu. W domu żona mnie się pyta:

— No co? Masz już prawo prowadzenia wozu?

Wtedy ja wybuchłem.

— Mam! Prawo prowadzenia wózka dziecinnego, psiakrew! I w ogóle żebyś mi więcej nie wspominała o samochodzie!

— Dlaczego?

— Bo jak ja mam ciągle się zatrzymywać i ciągle stać, to po co mi samochód? Ja wolę stać na balkonie.

„Dobry pracownik"
Nagroda za usłużność.

Pan Piórko jest prywatnym urzędnikiem, ale nie takim zwykłym, chociaż zarabia 180 złotych na miesiąc. Piórko bowiem nie tylko pracuje tak, jak wszyscy, ale jeszcze odbywa potajemne konferencje ze swym szefem.

Wkradł się w łaski szefa Draniulka w bardzo prosty sposób. Oto szef szedł pewnego razu do dyskretnego miejsca, zwanego „00", z którego właśnie wychodził pan Piórko.

— Panie Piórko — rzekł Draniulek — może pan zgniecie mi trochę papier, bo jest za twardy.

Piórko bez słowa protestu zmiął papier. Przecież to dla szefa, jakże odmówić, toćże to zaszczyt!

— Świetny pracownik z tego Piórka — mruknął szef, — takich mi więcej trzeba i odtąd Draniulek darzył pana Piórka nie tylko swym zaufaniem, ale i łaskami.

Pewnego razu Piórko zameldował się do szefa.

— Panie szefie — powiada — dlaczego ja mam tylko 180 złotych pensji, a Oberwański jest z szefem na bakier i ma 200, ja przecież też 200 jestem wart.

— Głupiś Piórko — rzekł szef — jak mój pantofel, ale wiedz, że dbam o ciebie i...

Panu Piórko — zakołatało jego nikczemne serce.

— I co? — zapytał.

— Ano Oberwański od pierwszego będzie miał taką pensję jak i ty, to jest 180 złotych.

Szef Draniulek dba o wygląd pracowników. Do biura muszą przychodzić wszyscy starannie ogoleni.

— Dlaczego pan dziś znów nieogolony? — pyta Draniulek jednego z urzędników.

— Bo panie szefie zapuszczam sobie brodę — brzmiała odpowiedź.

— To zapuszczaj sobie pan brodę w domu, a do biura trzeba przychodzić, do licha, ogolonym.

Pewnego razu Piórko był z Draniulkiem w cukierni. Skończyli swą rozmowę i Draniulek dał znak ręką, że Piórko może odejść. Ten jednak oświadczył:

— Nie mogę panie szefie.

Wobec tego Draniulek wstał od stolika i odszedł. Okazało się, że siedział on na kapeluszu p. Piórka, a ten aż mdlał z zachwytu, że go taki zaszczyt spotkał.

Mijały lata. Piórko któregoś dnia zjawił się w gabinecie swego szefa.

— Co pan powie, panie Piórko?

— Pracuję już u pana szefa tyle lat, a biorę taką małą pensję...

— No widzi pan, jaki ja jestem cierpliwy, trzymając tak długo pana. Ale wszystko ma swe granice. Dostaje pan wymówienie.

—ooo—

Amator „czystej" muzyki
Środek na rozkołatane nerwy.

Doktór zalecił panu Filcowi dla uspokojenia nerwów codziennie godzinę poświęcić muzyce. To też po zamknięciu sklepu i po kolacji pan Filc, zmęczony całodziennym użeraniem się z klientelą, zasiada wraz z żoną do aparatu radiowego.

— Za chwilę zespół jazzbandowy z kawiarni „Rumba" odegra i odśpiewa wiązankę melodyj tanecznych — odzywa się głos speakera.

Pan Filc uśmiecha się zadowolony i wyciąga się wygodnie na krześle.

— „Jesienne róże"... — słychać śpiew przez radio.

— Jesienne róże... — kiwa melancholijnie głową pani Filcowa. — Rózia ma już zimowy płaszcz, a ja jeszcze nie mam.

— „Czy ty wiesz moja mała..." — przechodzi orkiestra na inną melodię.

Pani Filcowa ożywia się.

— Moryc, a propos „czy ty wiesz", to czy ty wiesz, że dziś rano zajęli meble za podatek dochodowy? I gospodarz 20-ty raz był po komorne.

— „Więc nie odchodź ode mnie.." — płyną przez radio słowa tanga.

Pani Filc wzrusza ramionami.

— A jak Marysia chce odejść, to co ja jej zrobię? Siłą ją będę trzymać. Ją ta cholera z 3-go piętra odmówiła...

— „Nie będziesz ty, to będzie inna" — śpiewa zespół jazzbandowy.

Pani Filcowa wzdycha ciężko.

— Łatwo powiedzieć. Ale gdzie ja teraz znajdę uczciwą dziewczynę. Możebyś się dowiedział u Kupfermanowej.

— „Nasza jest noc, a oprócz nic nie mamy nic..."

Pani Filc spogląda spode łba na małżonka.

— Faktycznie, Moryc. Ja nic mam nic. Najwyższy czas, żebyś się poszedł poradzić...

— „Całuję twoją dłoń, madame"...

— ...dłoń, madame.. — podchwytuje melodię pani Filcowa, oglądając swoją pulchną rękę. — Muszę sobie zrobić jutro manicure. Ale nie u tej idiotki Saby. Ona kaleczy...

— „Siup, Maniusiu, tańczmy na dwa pas, nasze tango andrusowskie"..

Pani Filc zaciska ze złości zęby.

— Ten nasz Leoś, to jest andrus! On wczoraj znów podarł spodnie.

— „Ka-tiu-sza".. — gra skocznie orkiestra.

— Oj, to ja znoszę katusze. — wzdycha ciężko pani Filc. Te żółciowe kamienie spokoju mi nie dają....

— „Złamane serce, zdeptane w tłumie..."

— Moryc, Moryc — przypomina sobie pani Filc — a propos „złamane serce". Złamała się deska klozetowa. Trzeba będzie jutro...

Pan Filc, który dotychczas zagryzł tylko wargi, traci panowanie nad sobą.

— Rózia! — syczy. — A propos „złamane serce", złam ręce i nogi i daj mi słuchać muzyki, psiakrew! Ja chcę słuchać czystą muzykie. Bez deski klozetowej, bez twoich kamieni żółciowych i bez spodni Leosia! Rozumiesz, psiakrew!

Zemsta



— Ten człowiek złapał [illegible]

Posadą pana Stanisławą
AMERYKAŃSKA PRASOWALNIA UBRAŃ

Pan Stanisław P. był przemęczony bezrobociem. Czwarty rok trwał już stan trwałego oczekiwania na dobrą posadę. Pan Stanisław tak dalece się przyzwyczaił do myśli, że dostanie odpowiednie do skali swych wymagań życiowych stanowisko, że absolutnie nie interesował się drobnymi okazjami otrzymania drobnej i nieznaczącej posady.

Ten stan oczekiwania na dobrą posadę dawał mu nawet pewnego rodzaju pozycję socjalną — w każdym razie lepszą, niż tę, którą dawała skromna posada państwowego „gryzipiórka", jak w chwilach optymizmu i zadowolenia nazywał pan Stanisław źle płatnych urzędników państwowych.

Los nie odwracał łaskawego oblicza od pana Stanisława. Wręcz przeciwnie. Dziwnymi drogami udawało mu się zawsze pożyczyć 50 groszy na małą kawę, która była podstawą jego moralnej, socjalnej a czasami i fizycznej egzystencji. Z obiadami było gorzej. Wszyscy, którzy mogli zaprosić go na obiad, dawno to uczynili a nowych znajomych, a szczególnie takich z gestem było coraz mniej.

Zresztą wielką przeszkodą w dalszym pogodnym oczekiwaniu na dobrą posadę były pewne niedociągnięcia w garderobie.

Początkowo pan Stanisław uchodził za człowieka eleganckiego. Jego pulchna postać zdobiły zawsze dobrze skrojone ubrania. Krawaty przedstawiały najwykwintniejsze kombinacje kolorów a trzewiki i [illegible]iczki uzupełniały harmonijną całość, óra nie odpowiadała wprawdzie surowym regułom mody Londynu nie mniej w pewnych kołach uchodziła za szczyt elegancji.

Znajomy weterynarz jeszcze w drugim roku bezrobocia pana Stanisława na widok jego mówił zwykle: „a to idzie nasz arbiter elegantiarum, to tak przed tą posadą się ubrał!"

Ale okres kupowania na raty minął bardzo prędko — wraz z drugą niezapłaconą ratą. Wprawdzie pan Stanisław ze względów finansowych tak często zmieniał mieszkanie, że wyroki sądowe i wekslowe protesty nie docierały do jego ostatniego ustronia, nie mniej kredyt się skończył bezpowrotnie i od dwóch lat pan Stanisław nic, ale za to absolutnie nic nie kupił.

Braki w garderobie pana Stanisława zaczynały razić nawet tych spośród jego przyjaciół, którzy święcie wierzyli, że sprawa posady jest już wyłącznie kwestią podpisu kontraktu, co do którego trudności czyni sam pan Stanisław.

I pożyczając pięćdziesięcio groszówki na małą kawę znajomi ci czynili to coraz bardziej niechętnie a do baru nie zapraszali pana Stanisława od dobrych paru miesięcy.

Pan Stanisław, któremu długi okres bezrobocia zaostrzył czujność rozumiał, że coś się psuje w psychice jego otoczenia, i że to coś może fatalnie zaważyć na jego osobistym losie.

Ale pan Stanisław nie spenetrował jeszcze ściśle podłoża tego oziębienia.

Dopiero otwarcie nowego baru, w którym nie znano jeszcze materialnej sytuacji pana Stanisława, dało mu okazję do wyświetlenia przyczyn tej zmiany.

Pan Stanisław zastał przy stoliku kilku swych najbliższych znajomych. Oceniwszy na oko, że nastrój, wywołany alkoholem, pozwoli im bezboleśnie zapłacić 3 zł. za przewidzianą jego konsumcję zbliżył się do stolika i wesoło wgramolił się na wysoki barowy taboret.

— No, kiedy podpisuje pan kontrakt? — zaśmiał się z zupełnie nowym, obcym panu Stanisławowi akcentem złośliwości czerwony, zlekka rozruszany wódką pan H. z Towarzystwa Ubezpieczeń.

Ale zamiast zwykłego „nie mogę się zdecydować!", którego wszyscy oczekiwali z utajoną chęcią gremialnego wykpienia, pan Stanisław zrobił smutną minę i ciężko oparłszy się o stół, powiedział:

— Nie wiem, kochani, premier coś tam bruździ!

To oświadczenie pana Stanisława zrobiło wrażenie. On sam zaś skromnie obliczył, że ten nowy system oczekiwania na posadę może go utrzymać przez pewien czas na powierzchni.

Wówczas zaczęła się rozmowa.

— Już czas najwyższy, by pan się jakoś urządził — mówił poważnie emerytowany kontroler kolejowy pan B. — bo, wstyd się z panem w knajpie pokazać. Ubranie wytarte, krawat wymiętoszony, koszula pod kołnierzykiem zdarta!... Ech, panie Stanisławie, szkoda, pana, wielka szkoda! I żeby taką posadę rzucić!

Pan Stanisław nie wiedział wprawdzie o jakiej posadzie mówił pan B., gdyż mimo, że od czterech lat oficjalnie liczył swe bezrobocie to już i przed tym nic nie robił sprzedając potrochu wszystko to, co w spadku dostał po starej ciotce.

Ale pan Stanisław dowiedział się, na czym polega oziębienie przyjaźni ze strony jego znajomych. Pan Stanisław zrozumiał, że przysłowie o tym, że „nie suknia zdobi człowieka", jest tak samo mało uzasadnione, jak to drugie, które mówi, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje".

I pan Stanisław wyślizgnąwszy się z baru i poleciwszy dopisać swoje 5 złotych 80 groszy do „ogólnego rachunku" począł się zastanawiać nad środkiem uzupełnienia swej garderoby.

W parę dni później pan Stanisław jakby znalazł posadę, właściwie nie posadę lecz pracę.

Bo oto ogłosił w gazecie, że otworzył „amerykańską prasowalnię ubrań, zapewniając nieposzlakowaną linię garniturom męskim, damskim i nijakim".

Już pierwszego dnia zniesiono mu ośm ubrań.

— Za tydzień będzie gotowe! — powtórzył osiem razy z coraz większą radością w głosie.

Tego wieczoru pan Stanisław zjawił się w barze, gdzie go znali. Zjadł danie barowe i zapłacił dwa złote gotówką za zrazy i dwie wódki. Ale największe wrażenie na znajomych uczyniło jego piękne, solidne ubranie.

— Z domu dostałem trochę swoich rzeczy... We wtorek wyjeżdżam do Sandomierza!... Premier się zgodził — rzucił obojętnie.

I istotnie pan Stanisław zniknął.

— A jednak doczekał się — kiwali głowami znajomi.

Onegdaj dopiero dowiedziano się o jego losie.

Dwa miesiące za kradzież ubrania!... Właściciel poznał na ulicy... Oddał do prasowalni, a tymczasem patrzy Stach się w nie ubrał... Tłumaczył się, że tylko pożyczał, aby nie stracić prestiżu, ale sąd nie dał wiary... Osiem ubrań znaleźli w szafie.

Wątroba jest filtrem dla krwi.

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną, zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyźmie mają zastosowanie zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła labor. fiz. —chem. Cholekinaza H. Niemojewskiego. Warszawa, Nowy Świat 5 oraz apteki i skł. apt.

MUZEA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodnicze Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

SALON SZTUK PIĘKNYCH KAROLA ENDEGO — Nawrot 8, tel. 153-55

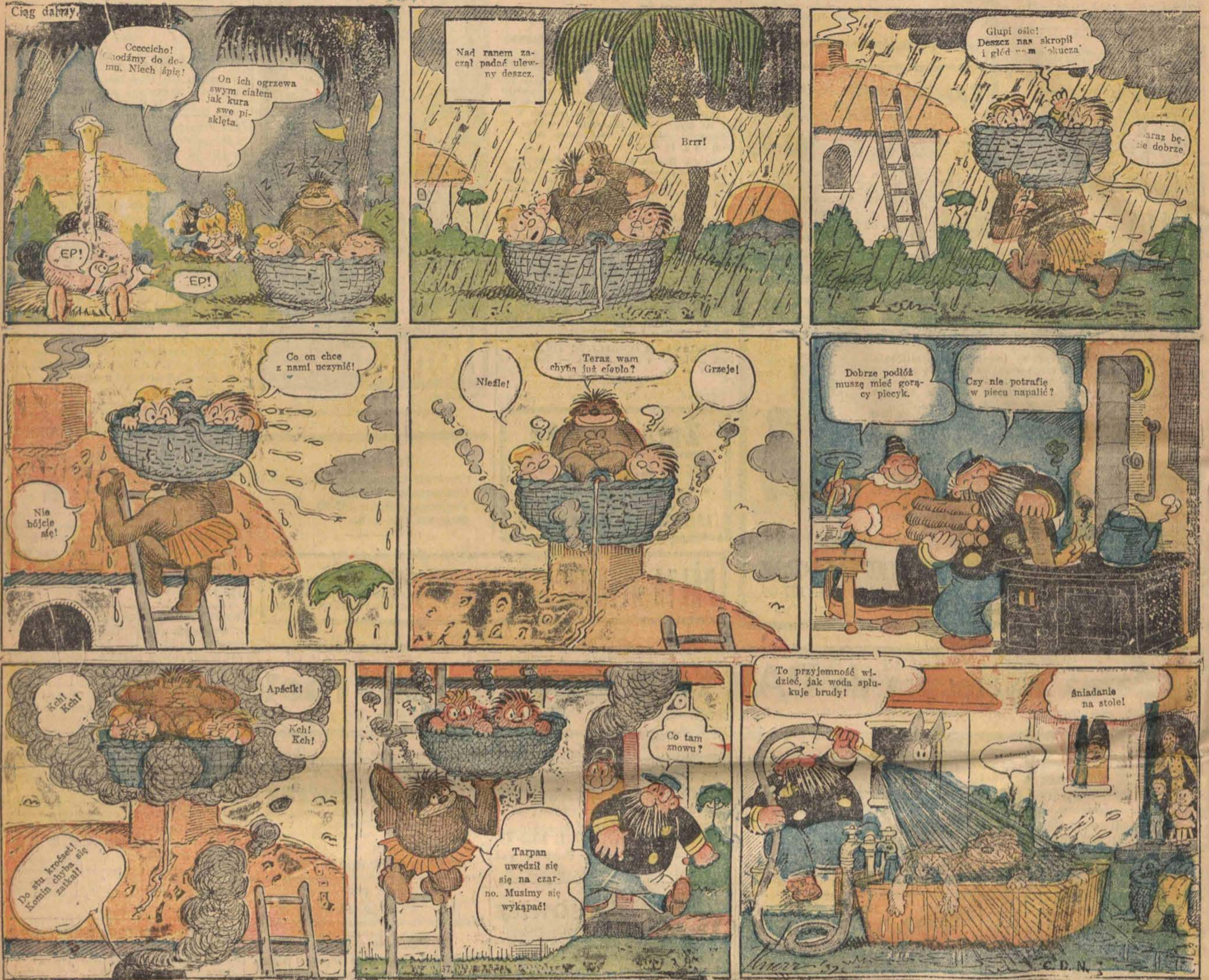
WYSTAWA „WYTWÓRCZOŚĆ POLSKA" — Park „Helenów" i Park Staszica. — Otwarta od godz. 9 do 21.

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Pogotowie Miejskie 102-90.
Straż Pożarna tel. 8.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Copyright by Bull and Echo.

H. KRA[illegible]

ŻART.

Lekka mgła snuła się po uroczej dolinie. Nad szczytami gór niebo było czyste jak kryształ. Drzewa lekko chwiały się pod podmuchem górskiego wiatru, który niósł z oddali świeży żywiczny zapach lasów. Dwaj starzy przyjaciele siedzieli pod namiotem zielonego igliwia, na wygodnej ławeczce, zapatrzeni w łańcuch górski i wspominali dawne czasy.

Było to przed dwudziestu pięciu laty. Obaj zdali w jednym i tym samym czasie maturę. Potem poszli w życie, razem z gwarną czeredą innych chłopców. Juliusz, syn wielkiego kupca, uchodził wśród kolegów za przyszłego dyrektora wielkiego banku. Miał zapewnione poparc. wybitnych osobistości ze świata kupieckiego. Ojciec dumny był z jego zdolności. Młody Julek uchodził wśród kolegów za pierwszorzędnego matematyka. Jednym słowem wróżono mu przyszłośc różową.

Marek był synem dyrygenta orkiestry. Posiadał głos o pięknym brzmieniu. Z tego też powodu uchodził za przyszłą sławę śpiewaczą. W gronie najbliższych kolegów snuł swoje plany na przyszłość.

Jednakże los lubi płatać ludziom figle. Juliusz niedoszły dyrektor, był teraz całkiem zwyczajnym miernym urzędnikiem bankowym. Przez cały rok siedział przy okienku i załatwiał drobne, nic nie znaczące sprawy. Nie marzył już dziś o stanowisku dyrektora. Drżał przed prokurentami. Jednym słowem był tak zwanym bankowym zerem.

Juliusz został artystą. Jednakże występował przeważnie na trzeciorzędnych scenach prowincjonalnych. Niedoszły Caruso nie marzył nawet o engagement w lepszych lokalach. Z biegiem czasu głos jego stał się chropowaty. Mógł śpiewać tylko najpodrzędniejsze partie. Przeważnie udawały mu się parodie głosów słynnych śpiewaków, naśladowane nieudolnie, co wywoływało huragany śmiechu wśród audytorium. Z tego też żył okrągły rok. W czasie kanikuły zato wyjeżdżał do tej cichej, spokojnej wioski podgórskiej i wypoczywał po trudach ciężkiego żywota.

Obie niedoszłe sławy siedziały w cieniu drzew pogrążone w zadumie i rozpamiętywaniu słodkiej przeszłości.

Najprzyjemniej jednak rozmawiało się im o szkole i o dziwnych figlach losu. Oto jeden z gwarnej czeredy, nieuk i niedorajda — wyemigrował do Ameryki. Był i na wozie i pod wozem, ale wkońcu został milionerem. Powodzi mu się podobno znakomicie. Drugi — obłudnik i leniuch — jest dziś doktorem. Pracuje w pocie czoła na żonę i pięcioro dzieci w jakimś prowincjonalnym miasteczku. Trzeci — skończony mamin-synek — jest sławnym adwokatem. Czwarty został słynnym inżynierem. Wielu przepadło bez śladu, wielu zginęło na wojnie. Tak rzadko można się spotkać z bratnią duszą na wielkich drogach świata.

Przeglądając po kolei galerię współkolegów — zaczęli mówić o jednym z nich, cichym, spokojnym, opanowanym marzycielu. Albert bowiem uchodził zawsze w oczach przyjaciół za ascetę i filozofa. I nagle w pobliskiej alei dostrzegli człowieka, który im jako żywo przypominał owego marzyciela. Obaj poderwali się z ławeczki i przyłożyli dłonie do oczu. Byłżeby to Albert?

Potem ruszyli żwawo w kierunku pobliskiej alei i zatrzymali się przed kroczącym zwolna jegomościem. Tak, to był Albert, ten sam wieczny marzyciel w złotych okularach na wielkim nosie, pochylony i pokaszlujący z cichą co chwilę.

Albert, rozpoznawszy przyjaciół — powitał się z nimi serdecznie. Usiedli razem pod zielonym namiotem drzew i zaczęli przypominać dawne czasy. Byli teraz w trójkę.

— Jakże ci się powodzi, kochany chłopie? — zagadnął go jowialnie Juliusz. Co porabiasz? Ożeniłeś się już? Czy też w dalszym ciągu boisz się płci pięknej? Albert poczerwieniał:

— Tak, jest, jestem wciąż jeszcze kawalerem!

Po kilkugodzinnej rozmowie Juliusz skonstatował z przekonaniem, że jednak ludzie, mimo zewnętrznych pozorów, nie zmieniają się w ciągu całego życia.

* * *

Na drugi dzień Juliusz i Marek spotkali się na promenadzie. Juliusz przysunął się do kolegi i powiedział z tajemniczą miną.

— Musimy mu wyrządzić figla. Tak! Już mam plan! Oto w moim pensjonacie zainstalowała się przed kilku dniami pewna urocza osóbka. Zdaje się, że jest to pracownica jednego z domów mody. Wygląda na wesołą modystkę. Otóż udamy się do niej i urządzimy spisek na Alberta. Ona zgodzi się na pewno! Przez kilka dni będzie szalała za nim! W porozumieniu z nami, naturalnie! Potem, gdy Albert zacz nie szaleć za nią — opowiemy mu wszystko! Będzie wesoło! Marek przyklasnął. Udali się więc we dwoje do pięknej modystki i przedłożyli jej swoje projekty. Anna zgodziła się skwapliwie. Nudziło jej się w tej zapadłej górskiej wioszczynie — postanowiła więc rozerwać się. Przyjaciele zapoznali ją z Albertem i pozostawili ich samych. Na drugi dzień filozof poszedł z przyjaciółmi do lasu, na przechadzkę. Dziwnym trafem spotkali w pobliżu piękną Annę. Poszła z nimi. Bawili się świetnie. Lecz gdzieś tam w samym sercu lasu — Marek i Juliusz ulotnili się znienacka, a filozof został sam na sam z Anną.

Tak mijały dni. Przyjaciele widzieli teraz z zadowoleniem, że filozof zmienił się ogromnie. Unikał ich towarzystwa — zato całe dni mógł spędzać w pobliżu pięknej Anny. Zakochał się na śmierć.

Przyjaciele szaleli z uciechy. — A to zrobi oczy gdy mu wyjaśnimy całą historię! — szeptali do siebie.

* * *

Nadchodził koniec urlopu wakacyjnego. Przyjaciele zebrali się na werandzie pensjonatu. Anna siedziała obok nich. Wtedy Juliusz postanowił zacząć.

— Kochasiu — zwrócił się do Alberta — kochasiu, przebacz nam, ale to był tylko żart, żart z naszej strony. Widzisz przypomniały nam się dawne, dobre szkolne czasy i postanowiliśmy zażartować. Nie gniewaj się na nas — nie gniewaj się także na pannę Annę, która konspirowała razem z nami.

Albert siedział pobladły i nie mógł wykrztusić słowa. Przymrużył oczy, jakby go oślepiło jaskrawe światło.

Nagle Anna zerwała się z ławki. Drogą szedł w kierunku willi jakiś starszy pan. Rzuciła mu się na szyję, wycałowała go w oba policzki, a potem przywiodła za rękę do stolika.

— Proszę panów — powiedziała śmiejąc się szelmowsko — oto jest mój ojczulek. Pan, panie Juliuszu, musi znać mego ojczulka, gdyż jest głównym dyrektorem w tym samym banku, w którym pan pracuje. Otóż panowie, to jest mój ojczulek. Biedaczysko ma stargane nerwy! Postanowił wypocząć w tej odludnej wiosce. Przyjechałam tu urządzić mu gniazdko. A teraz ojczulku musisz wiedzieć, że nie próżnowałam tutaj. Oto jest pan Albert z którym się nie dalej jak wczoraj zaręczyliśmy się. Kochamy się, nie uwierzysz, jak mocno!

Juliusz i Marek siedzieli zamienieni w dwa słupy soli, a Anna tłumaczyła im dalej.

— Panowie pewno nie uwierzą! Ale tak w rzeczywistości. A mój ojczulek ma jedną piękną zasadę, że nigdy mi się nie sprzeciwia. Mam nadzieję, że i dzisiaj tej zasadzie się nie sprzeniewierzy.

Dyrektor spojrzał uważnie na córkę, a potem na filozofa, który to bladł to mienił się na twarzy i powiedział z naciskiem:

— Jeżeli córka czegoś chce — to ja nigdy nie oponuję

Tłum. HR.